

Księstwo sądeckie • Absurd, humor i refleksja



KURIER. STAROSĄDECKI

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2026

Nr 284

Rok XXXVII

ISSN 1508-9290

egzemplarz
bezpłatny

Kwartalnik informacyjno-kulturalny miasta i gminy Stary Sącz



**Rok ks. prof.
Józefa Tischnera**

W numerze m.in.

Informacje

Jacek Lelek w Radzie

Samorządu Terytorialnego **s.4**

Informacje

750-lecie Gołkowic

s.5

Informacje

Bezpieczeństwo cywilne

s.6

Informacje

Strażnicy pamięci

s.7

Senior w Centrum

Jerzy Jędrus – Między drogą

a kadrem

s.10

Z kart historii

Księstwo sądeckie

s.12

Z kart historii

Okrucy z dziejów Rytra

s.15

Wydarzenia

Muzyczny „szum morza”

s.18

Wydarzenia

Tischner wrócił do źródła

s.22

Wydarzenia

Starosądeckie wspomnienia

o Józefie Tischnerze

s.24

Wydarzenia

Spotkanie z Navalem

s.30

Wydarzenia

Gra kolorów i świateł

s.31

Sport

Hołd dla Niezłomnych

s.43

Słowem naczelnego

Filozofia wiecznie żywa

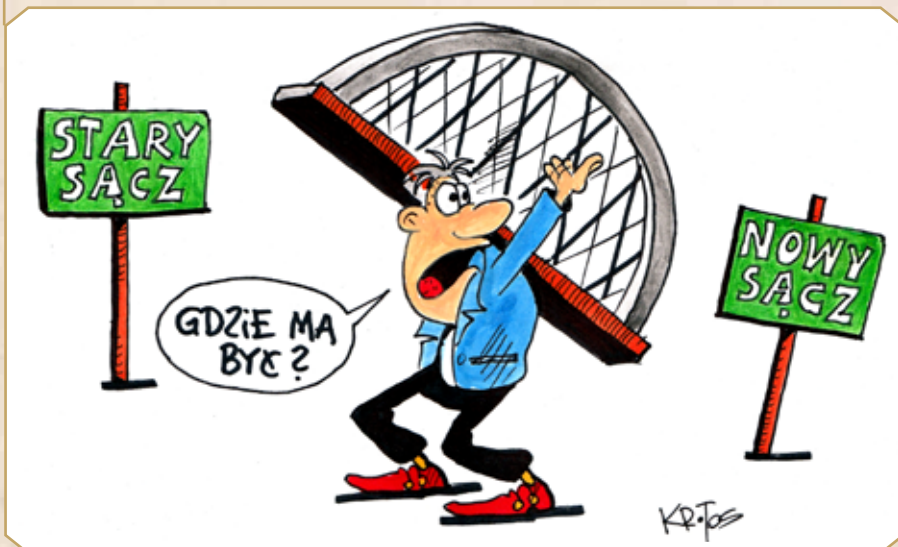
Rok 2025 ustanowiony był przez Senat Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera, a na obecny przypada 95. rocznica jego urodzin. Nic więc dziwnego, że tegoroczne obchody tischnerowskie w Starym Sączu były wyjątkowe, o czym piszemy w tym wydaniu. Na łamach Kuriera Starosądeckiego prezentujemy także sylwetkę tego niezwykłego człowieka i jego związki ze Starym Sączem. Choć na tischnerowskich obchodach przeważała radość, to filozofia Tischnera nie unika trudnych pytań. On żyje w każdym „tys prowda” rzuconym podczas debaty, w odwadze do bycia sobą mimo lęków i w dystansie do spraw ostatecznych. Można by rzec, że w Starym Sączu Tischner jest nie tylko jego stałym mieszkańcem czy „wspomnieniem” – on jest ciągle żywym stanem umysłu.

Tischner ciągle szepcze nam do ucha różne swoje skrócone lekcje życia, które nie tracą nic na swojej aktualności. Warto więc przypominać je pod każdym pretekstem (jak chociażby ten felieton), nawet w mocno skróconej formie:

- *Sława jest jak dym – miło łechce nos, ale jak go za dużo, to oczy łzawią i nic nie widać. Nie stawiajcie mi pomników, po prostu mnie czytajcie!*
- *Prawdziwy góral to nie ten, co się nie boi, ale ten, co mimo trzęsących się portek idzie pod górę. Strach to tylko pogoda – trzeba go przeczekać i robić swoje.*
- *Ból to nie jest „magiczne uszlachetnienie”. Ból to ból – piecze i boli. Sens pojawia się dopiero wtedy, gdy obok usiądzie drugi człowiek i powie: „Nie bój się, jestem”.*
- *Jak kłamiesz, to kłam, ale nie nazywaj tego „wyższą racją”. Pamiętaj, że „gówna prawda” zawsze prędzej czy później wypłynie.*

Więc jeśli ktoś kiedyś na starosądeckim Rynku poczuje nagły przyływ „śleboży” albo pragnienia sławy lub też nabierze ochoty na ciętą ripostę czy chociażby na nocny teatr upalania gumy – to znak, że Profesor właśnie przeszedł obok i znów nas wszystkich ubiegł w drodze do sedna sprawy.

Wojciech Waliszewski
red. naczelny Kuriera Starosądeckiego



Kwartalnik Miasta i Gminy Stary Sącz

Wojciech Waliszewski – red. naczelny
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów oraz zastrzega sobie prawo zmian i skrótów. Materiałów niezamówionych nie zwraca. Zdjęcia na pierwszej stronie: Rafał Kamiński. Skład komputerowy: www.memoart.pl

Wydawca:

Centrum Kultury i Sztuki
im. Ady Sari w Starym Sączu
Rynek 5, 33-340 Stary Sącz
tel. 18 4461641
e-mail: naczelnym@kurier.stary.sacz.pl



Sesje XXVII – XXVIII

Zmiany w Wieloletniej Prognozie Finansowej



Podczas XXVII nadzwyczajnej oraz XXVIII sesji Rady Miejskiej w Starym Sączu, które odbyły się w lutym i marcu 2026 roku, radni podjęli szereg istotnych decyzji dotyczących funkcjonowania gminy, inwestycji oraz spraw społecznych.

Nadzwyczajna sesja z 19 lutego miała charakter tematyczny i poświęcona była tylko jednemu, lecz ważnemu zagadnieniu – przeprowadzeniu konsultacji społecznych w sprawie proponowanej zmiany granic administracyjnych gminy. Uchwała w tej sprawie została przyjęta, otwierając drogę do poznania opinii mieszkańców na temat ewentualnych zmian terytorialnych.

Znacznie szerszy zakres miała XXVIII sesja Rady Miejskiej z 10 marca. Jednym z kluczowych jej punktów było przyjęcie zmian w Wieloletniej Prognozie Finansowej oraz budżecie gminy na 2026 rok, co umożliwi dalszą realizację zaplanowanych inwestycji i działań rozwojowych.

Rada zdecydowała także o udzieleniu pomocy finansowej Województwu Małopolskiemu oraz przyjęła programy o istotnym znaczeniu społecznym, w tym Program Usług Społecznych oraz Program opieki nad zwierzętami bezdomnymi i zapobiegania ich bezdomności. Wprowadzono również zmiany dotyczące funkcjonowania Samorządowego Żłobka oraz Miejskiego Zakładu Gospodarki Komunalnej.

Istotnym elementem obrad były decyzje związane z planowaniem przestrzennym. Radni podjęli uchwały dotyczące przystąpienia do sporządzania oraz zmian miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego dla

różnych obszarów gminy, w tym m.in. Woli Kroguleckiej oraz terenów miejskich. Nadano także nazwę rondu w Gołkowicach Dolnych – radni podjęli uchwałę o nadaniu mu nazwy „Rondo im. 750-lecia lokacji Wsi Gołkowice”. Decyzja ta ma na celu upamiętnienie ważnego jubileuszu w historii miejscowości.

Znaczną część sesji poświęcono gospodarowaniu mieniem gminnym – podjęto liczne uchwały dotyczące dzierżawy nieruchomości oraz nabycia gruntów, co ma znaczenie dla dalszego rozwoju infrastruktury i inwestycji. Rada wyraziła również zgodę na najem lokali, w tym – w szczególnych przypadkach – socjalnych, a także na korzystanie z obiektów użyteczności publicznej, jak sala gimnastyczna w Gaboniu.

W trakcie sesji przyjęto także plany pracy komisji Rady Miejskiej oraz Komisji Rewizyjnej. Przedstawiono informacje o zgłoszonych interpelacjach oraz sposobie ich realizacji.

Burmistrz Starego Sącza w swoim sprawozdaniu poinformował o licznych działaniach podejmowanych w okresie międzysesyjnym, w tym o pozyskanych dofinansowaniach, planowanych inwestycjach oraz trwających projektach, m.in. z zakresu rozwoju infrastruktury sportowej, transportowej i kulturalnej. Wśród ważnych przedsięwzięć znalazły się m.in. przygotowania do budowy basenu, rozwój transportu miejskiego oraz rewitalizacja przestrzeni publicznych.

Sesje potwierdziły intensywną działalność samorządu w zakresie rozwoju gminy, inwestycji oraz poprawy jakości życia mieszkańców. (MCH)

Burmistrz Jacek Lelek ponownie w Prezydenckiej Radzie Samorządu Terytorialnego

FOT. KANCELARIA PREZYDENTA



2 marca 2026 roku w Mikołajkach, podczas Europejskiego Kongresu Samorządów, Burmistrz Starogo Sącza Jacek Lelek ponownie został powołany do Prezydenckiej Rady Samorządu Terytorialnego przez Prezydenta RP Karola Nawrockiego. To już kolejna kadencja jego pracy w tym gremium, co potwierdza zarówno doświadczenie, jak i zaufanie, jakim cieszy się na szczeblu krajowym. – *To dla mnie ogromny zaszczyt i jednocześnie wielkie zobowiązanie. (...) Będziemy wspierać Pana Prezydenta w sprawach ważnych dla naszych małych ojczyzn* – powiedział Jacek Lelek po kolejnej nominacji do Prezydenckiej Rady Samorządu Terytorialnego. – *Dla Starogo Sącza to nie tylko prestiż, ale przede wszystkim kontynuacja realnego wpływu na kształt polityki samorządowej w Polsce.*

31 marca 2026 roku w Pałacu Prezydenckim odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady w nowym składzie. Spotkanie miało charakter roboczy – członkowie przedstawili swoje doświadczenia i wskazali najważniejsze wyzwania stojące przed samorządami. – *Reprezentuję nie tylko Stary Sącz, ale także wiele podob-*



nych gmin. Chcę, aby ich głos był słyszalny w procesie podejmowania decyzji na poziomie centralnym – podkreślił burmistrz Jacek Lelek po pierwszym posiedzeniu.

Historia Rady – od inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy do dziś

Prezydencka Rada Samorządu Terytorialnego została po raz pierwszy powołana przez byłego Prezydenta RP Andrzeja Dudę 31 maja 2021 roku. Jej utworzenie było odpowiedzią na potrzebę stałego dialogu między głową państwa a samorządami.

Od początku ideą Rady było włączenie praktyków – burmistrzów, wójtów, starostów i marszałków – w proces opiniowania zmian legislacyjnych oraz wypracowywania rozwiązań dla całego systemu

samorządowego.

Burmistrz Jacek Lelek zasiadał w tym gremium. To szczególnie ważne, ponieważ zapewnia ciągłość doświadczenia i pozwala skutecznie realizować długofalowe cele.

Rola i zadania – konkret zamiast symboliki

Rada pełni funkcję doradczą wobec Prezydenta RP, ale jej znaczenie wykracza daleko poza formalne opinie. Do jej głównych zadań należą:

- analiza wyzwań stojących przed samorządami;
- opiniowanie projektów ustaw;
- przygotowywanie propozycji zmian legislacyjnych;
- rekomendowanie rozwiązań systemowych.

Podczas inauguracyjnego posiedzenia nowej Rady szczególny nacisk położono na kwestie finansów samorządowych – fundamentu funkcjonowania gmin, takich jak między innymi Stary Sącz.

W jej pracach Rady przewidziano także zespoły robocze zajmujące się m.in. oświatą, planowaniem przestrzennym, ochroną zdrowia czy demografią.

Głos mniejszych miast – ważny kierunek działań

Prezydent Karol Nawrocki wyraźnie zaakcentował rolę mniejszych ośrodków w rozwoju kraju – *Mam nadzieję, że z Radą uda się zamknąć dyskusję o Polsce A i Polsce B. (...) Bez spojrzenia w stronę mniejszych miast i gmin nie zbudujemy jednej, silnej Polski.*

To podejście jest szczególnie bliskie burmistrzowi Lelkowi, który od lat podkreśla znaczenie równomiernego rozwoju: – *Potencjał polskich gmin jest ogromny, ale często niedoceniany. Naszym zadaniem jest pokazać, że rozwój kraju musi opierać się także na miejscach takich jak Stary Sącz.*

Co to oznacza dla Starego Sącza?

Ponowna obecność burmistrza Jacka Lelka w Radzie to dla mieszkańców konkretne korzyści:

- większy wpływ na kształt przepisów dotyczących samorządów;
- lepsze rozpoznanie lokalnych potrzeb na szczeblu centralnym;
- możliwość szybszego reagowania na zmiany legislacyjne;
- wzmocnienie pozycji gminy w skali kraju.

To także szansa na promocję dobrych praktyk wypracowanych w Starym Sączu oraz pozyskiwanie inspiracji z innych regionów.

Perspektywa na przyszłość

Nowa kadencja Rady zapowiada się jako czas intensywnej pracy. Kluczowe będą zwłaszcza kwestie finansowania samorządów i stabilności ich funkcjonowania w zmieniających się warunkach gospodarczych.

Dla Starego Sącza to moment szczególny – gmina nie tylko korzysta z wypracowanych rozwiązań, ale współtworzy je na poziomie krajowym.

Ponowna nominacja Jacka Lelka pokazuje, że głos Starego Sącza nie jest jednorazowym akcentem, lecz trwałym elementem ogólnopolskiej debaty o przyszłości samorządu. Jego wieloletnia działalność na rzecz rozwoju gminy – od inwestycji infrastrukturalnych po projekty społeczne – została zauważona i doceniona. – *Traktuję tę funkcję jako odpowiedzialność wobec mieszkańców. Każde działanie w Radzie powinno mieć przełożenie na konkretne rozwiązania, które poprawią jakość życia w naszej gminie* – zaznacza burmistrz. (red)

750-lecie Gołkowic – wyjątkowy jubileusz rozpoczęty

Uroczyste obchody 750-lecia Gołkowic zostały oficjalnie zainaugurowane. To szczególne wydarzenie stanowi nie tylko okazję do świętowania, ale także powód do dumy z bogatej historii miejscowości oraz jej znaczenia dla całej gminy.

Pierwszym wydarzeniem w ramach jubileuszu była promocja książki dr. Sławomira Wróblewskiego pt. „Wędrowka przez wieki. Gołkowice Dolne i Górne. Dzieje wsi od 1276 do 2026 roku”, która odbyła się w filii Biblioteki Publicznej w Gołkowicach Górnych. Publikacja stanowi wyjątkową podróż przez dzieje miejscowości – od jej początków aż po czasy współczesne – ukazując rozwój społeczny, gospodarczy i kulturowy wsi.



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

Spotkanie zgromadziło licznych mieszkańców oraz miłośników lokalnej historii. Ważnym elementem wydarzenia był panel dyskusyjny, w którym udział wzięli: dr Sławomir Wróblewski, prof. zw. dr hab. Bronisław Górz oraz dr Łukasz Połomski. Panel poprowadziła Anna Skalska, moderując rozmowę i nadając jej dynamiczny charakter. Ekspertsi podzielili się swoją wiedzą i refleksjami na temat historii oraz przemian zachodzących w Gołkowicach na przestrzeni wieków. – *Jubileusz 750-lecia Gołkowic to niezwykle ważne wydarzenie dla naszej wspólnoty. To czas, w którym przypominamy sobie o naszych korzeniach, budujemy dumę z lokalnej tożsamości i przekazujemy ją kolejnym pokoleniom. Takie inicjatywy integrują mieszkańców i pokazują, jak silna jest nasza historia oraz więzi społeczne* – podkreślił burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek.

Dużo emocji wzbudziły wspominki pforesora Górza z Gołkowic, który podkreślił znaczenie historii: *750 lat proszę pomnożyć przez 365 i otrzymacie Państwo astronomiczną liczbę dni. Przed nami tutaj w Gołkowicach żyło około 75 tysięcy ludzi. Ich prochy są wśród nas. Oni są tutaj z nami. Historia, o której dzisiaj rozmawiamy jest potrzebna każdemu. Ona nie mówi dokąd idziemy, ale mówi gdzie byliśmy. Gdzie jest nasz dom, pole, kościół, cmentarz. Ona uczy miłości do tych, dzięki którym my żyjemy. Gdyby ich nie było to i nas by nie było.*

Uczestnicy mieli również okazję obejrzeć wystawę archiwalnych fotografii, które przywołały wiele wspomnień i pozwoliły zobaczyć, jak na przestrzeni lat zmieniła się Gołkowice.

To dopiero początek jubileuszowych wydarzeń. Przed mieszkańcami i gośćmi kolejne inicjatywy, które będą okazją do wspólnego świętowania, integracji oraz odkrywania historii tej wyjątkowej miejscowości. Najbliższymi, ale nie jedynymi, wydarzeniami będą kościelne obchody rocznicowe zaplanowane na 14 czerwca oraz festyn jubileuszowy, który odbędzie się 28 czerwca br. (WW)

Bezpieczeństwo to konkretne działania

Bezpieczeństwo mieszkańców to nie hasło – to konkretne działania i środki finansowe, które trafiają do samorządów. W Delegaturze Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie odbyło się spotkanie wojewody małopolskiego Krzysztofa Jana Klęczara z przedstawicielami samorządów dotyczące Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej (POLiOC). W spotkaniu uczestniczył również Zastępca Burmistrza Starego Sącza Kazimierz Gizicki.



FOT. UMWM

POLiOC (Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej) to strategiczny rządowy program, zaplanowany na lata 2025-2026, który zapewni samorządom dotacje na wzmocnienie lokalnego systemu bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego. Polega on na dofinansowaniu – bardzo często w 100% – zakupów niezbędnego sprzętu (np. agregatów prądotwórczych, pomp przeciwpowodziowych, wozów strażackich, systemów łączności i alarmowania) oraz inwestycji budowlanych, takich jak modernizacja i tworzenie miejsc doraźnego schronienia czy magazynów kryzysowych.

Dla władarzy gmin to przede wszystkim możliwość bezprecedensowego doinwestowania lokalnego bezpieczeństwa bez nadmiernego obciążania własnego budżetu. Główną korzyścią dla samorządowców jest to, że dzięki zdobytym środkom mogą oni realnie i szybko zwiększyć odporność swoich społeczności na sytuacje nadzwyczajne (od powodzi i awarii sieci energetycznych po zagrożenia hybrydowe i zbrojne), gwarantując mieszkańcom profesjonalną ochronę w pierwszych godzinach ewentualnego kryzysu.

Środki mogą być przeznaczone m.in. na:

- wyposażenie służb ratowniczych i zarządzania kryzysowego;
- rozwój systemów ostrzegania i alarmowania;
- przygotowanie infrastruktury na sytuacje kryzysowe;
- szkolenia i działania zwiększające odporność gmin na zagrożenia.

Wojewoda Krzysztof Jan Klęczar podkreślił, że POLiOC daje samorządom nowe możliwości w zakresie budowania bezpieczeństwa mieszkańców. W ubiegłym roku do Małopolski trafiło prawie 390 mln zł, w tym roku kwota dla województwa wynosi blisko 415 mln zł, z czego około 373 mln zł zostanie rozdysponowane między małopolskie samorządy.

Spotkanie miało na celu rozwianie wątpliwości oraz udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące naboru do nowej edycji Programu. Udział przedstawicieli Gminy Stary Sącz w takich wydarzeniach pozwala na bieżąco korzystać z możliwości finansowania działań zwiększających bezpieczeństwo mieszkańców. (WW)

Strażnicy pamięci i tożsamości

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza podsumowało miniony rok

FOT. ARCHIWUM TMSS



1 marca 2026 r. Członkowie Towarzystwa Miłośników Starego Sącza spotkali się na walnym zebraniu, by rozliczyć 2025 rok i wybrać władze na nową kadencję. Podczas spotkania przyjęto sprawozdania zarządu oraz komisji rewizyjnej, analizując przy tym sytuację finansową stowarzyszenia. Działania społeczników docenił burmistrz Jacek Lelek: – *Towarzystwo Miłośników Starego Sącza od dziesięcioleci jest strażnikiem naszej pamięci i tożsamości. Dzięki państwa pracy historia naszego miasta nie jest zamknięta w archiwach – ona żyje, inspirowa i buduje dumę kolejnych pokoleń mieszkańców. Dziękuję za konsekwencję, pasję i troskę o dziedzictwo naszej małej ojczyzny.*

Najważniejszym zadaniem Towarzystwa, realizowanym nieprzerwanie od blisko 70 lat, pozostaje prowadzenie i ciągły rozwój Muzeum Regionalnego. Misja ta udaje się m.in. dzięki wsparciu gminy oraz nieocenionej pracy samych członków. Stowarzyszenie dba również o lokalną tożsamość poprzez renowację zabytkowych nagrobków, organizację Dni Księdza Tischnera czy upamiętnianie ważnych postaci i rocznic.

W 2025 roku Muzeum Regionalne w Starym Sączu odwiedziło 3697 osób – o 193 mniej niż rok wcześniej (spadek o 4,97%). Muzeum oprowadziło 32 grupy zorganizowane oraz przeprowadziło 34 lekcje muzealne, w których uczestniczyło 721 uczniów z gminy Stary Sącz. Odnotowano wzrost liczby gości z zagranicy – było ich 85, czyli

o 29 więcej niż w 2024 roku.

W 2025 roku uruchomiono także nową stronę internetową muzeum, zastępując dotychczasowy, przestarzały portal. Projekt został sfinansowany ze środków własnych Towarzystwa. Wydano również nową ulotkę promocyjną – koszt jej druku pokrył Bank Spółdzielczy w Starym Sączu, natomiast opracowanie treści i projekt wykonano społecznie. Warto też dodać, że Muzeum wzbogaciło się o 12 pamiątek po legionście Janie Rzepie, a biblioteka muzealna powiększyła się o 65 książek przekazanych w darze. Księgozbiór liczy obecnie 2565 tytułów, w tym około 1000 tischnerianów. Zbiór eksponatów przedmiotowych obejmuje 2870 obiektów, wymagających stałej troski i konserwacji. W 2025 roku specjalistycznej renowacji poddano unikalny XVIII-wieczny klawikord, zaatakowany przez szkodniki drewna.

Kluczowym punktem obrad były wybory nowych władz. Zebrani byli w tej kwestii jednomyślni, powierzając dalsze kierowanie organizacją dotychczasowemu zarządowi, z prezesem Andrzejem Długoszem na czele. – *To dla mnie wielki zaszczyt, ale i zobowiązanie. Kolejny mandat zaufania utwierdza mnie w przekonaniu, że nasza praca ma głęboki sens. Obiecuję, że w nowej kadencji nie zwolnimy tempa i będziemy z równie wielką energią walczyć o to, by bogata historia Starego Sącza wciąż tętniła życiem i napałała dumą najmłodsze pokolenia – podkreśla Andrzej Długosz. (WW)*

Młodzi eksperci od pożarnictwa. Znamy zwycięzców turnieju w Barcicach

Wiedzą o ratownictwie więcej, niż niejeden dorosły. W remizie OSP w Barcicach wyłoniono laureatów gminnych eliminacji Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież Zapobiega Pożarom”. Najlepsi uczniowie będą reprezentować gminę na szczeblu powiatowym.



FOT. MONIKA CHROBAK

Za sprawną organizację wydarzenia odpowiadała jednostka OSP Barcice, współpracując z Zarządem Gminnym Związku OSP RP w Starym Sączu oraz Komendą Miejską PSP w Nowym Sączu. Młodzież, przygotowująca się pod czujnym okiem nauczycieli z lokalnych placówek, musiała zmierzyć się z wymagającym testem pisemnym.

Awans do eliminacji powiatowych wywalczyła trójka uczniów z każdej kategorii, która zgromadziła na swoich kontaktach najwięcej punktów. Oto najlepsi z najlepszych:

- Klasy I–IV: Wojciech Maślanka, Zofia Plata oraz Izabela Tokarczyk;
- Klasy V–VIII: Adrian Pustułka, Amelia Kołodziej i Aleksandra Haza;
- Szkoły ponadpodstawowe: Krystian Romanowski, Dawid Nalepa oraz Weronika Golonka.

Wszyscy startujący otrzymali okolicznościowe dyplomy, z kolei na czelnych zawodników w poszczególnych kategoriach czekały nagrody rzeczowe. Zostały one współfinansowane przez Burmistrza Starego Sącza w ramach realizacji dedykowanego zadania publicznego.

Pozostaje nam jedynie pogratulować młodym ratownikom imponującej wiedzy i życzyć powodzenia w kolejnych etapach zmagania. (red)

Międzypokoleniowe spotkanie w Starym Sączu

25 marca w Kinie Sokół w Starym Sączu odbyło się wyjątkowe wydarzenie. Seniorzy oraz uczniowie starszych klas szkół podstawowych spotkali się, aby wspólnie spędzić czas, lepiej się poznać i wzajemnie się inspirować. W ramach spotkania miało miejsce rozstrzygnięcie konkursu literackiego pt. „Dziadkowie w mojej rodzinnej historii”. Zwycięskie eseje zostaną opublikowane w tym i kolejnych wydaniach Kuriera Starosądeckiego.

FOT. STAROSĄDECKIE.INFO



Uczestnicy mieli okazję obejrzyć przygotowane skecze, a także wysłuchać poruszających opowieści z dawnych lat, które przybliżyły młodszemu pokoleniu realia życia sprzed dekad. Wydarzenie było nie tylko okazją do rozrywki, ale również do refleksji nad wartością doświadczenia i pamięci. – *Takie spotkania są niezwykle ważne, ponieważ budują mosty między pokoleniami. Seniorzy przekazują młodym swoje doświadczenie i życiową mądrość, a młodzież wnosi świeżość, energię i nowe spojrzenie na świat* – podkreślił burmistrz Jacek Lelek.

Szczególnym momentem uroczystości było wręczenie nagród młodym autorom, którzy przygotowali eseje o swoich dziadkach. Pierwsze miejsce otrzymał Stanisław Stawiarski z Niepublicznej SP w Starym Sączu, drugie – Natalia Kwiczala z SP w Przysietnicy, a trzecie – Ania Kwiatkowska z SP w Skrudzinie. – *Spotkanie międzypokoleniowe to pierwsze wydarzenie, w którym łączymy osoby rozdzielone wiekiem, ale to tylko pozorny podział. Nasi dziadkowie byli przecież kiedyś dziećmi i niezwykle interesujące jest to, jak odczuwali świat, w którym technologia cyfrowa nie podkradała im czasu. Młodzież, która napisała eseje na temat swoich dziadków – na podstawie bezpośrednich relacji – opisała ten świat jako pełen pasji, emocji i żywego odczuwania otoczenia wszystkimi zmysłami* – dodaje dyrektor Centrum Usług Społecznych w Starym Sączu, Franciszek Tudaj.

Wydarzenie spotkało się z dużym zainteresowaniem i ciepłym przyjęciem uczestników. Było pięknym przykładem na to, jak istotny jest dialog międzypokoleniowy i jak wiele może on wnieść do lokalnej społeczności. Organizatorami spotkania byli Centrum Usług Społecznych w Starym Sączu oraz Stowarzyszenie Miasto św. Kingi. (WW)

Stanisław Stawiarski „Wspomnienie o moich dziadkach”

Kiedy myślę o moich dziadkach, najpierw czuję zapach suchego siana i świeżych owoców przyniesionych z ogródków działkowych. Ten zapach zawsze wraca latem, gdy w domu w Starym Sączu babcia coś piecze. Babcia Marysia i dziadek Mieczysław mieszkali tam razem od prawie czterdziestu lat. Dom jest murowany, z dużym ogródkiem, na którym do dziś pasą się kury, stoi stary, składany rower i kilka metalowych wiader.

Dziadek urodził się w 1942 roku w Rożnowie, w trakcie wojny. Mówił, że jego pierwsze wspomnienie z dzieciństwa to to, jak żołnierz niemiecki w czasie wycofywania się z frontu wkroczył im do domu i dał mu czekoladę, a żołnierz sowiecki, który gonił tamtego, zabrał mu ją. Jako kilkunastoletni chłopak nielegalnie łowił ryby na Dunajcu, a potem musiał uciekać przed milicją, ponieważ ktoś na niego doniósł. Przez całe swoje życie pracował jako elektryk, dużo majsterkował, udzielał się na ogródkach działkowych i bardzo pomagał innym. Najbardziej lubił opowiadać o swoim Fiacie 126p, którego kupił w 1978 roku po pięciu latach odkładania na książeczkę. Wspominał, iż gdy przyjechał nim na swoje osiedle, wszyscy sąsiedzi zbiegli się, aby zobaczyć samochód. Niestety dziadek zmarł rok temu.

Babcia Marysia jest o rok młodsza. Pochodzi z Piasków-Drużkowa. Przez prawie całe swoje życie pracowała w fabryce produkcji elektrod w Biegonicach; była tam suwnicową – kierowała maszyną, która przenosiła ciężkie ładunki. Mówi, że najgorsze były kolejki po jedzenie na kartki. Wspominała, że stała czasem od piątej rano, a i tak wracała z pustą siatką. To wtedy nauczyła się gotować mnóstwo przeróżnych potraw z prawie niczego i gotuje tak do dzisiaj. Jej specjalnością są też powidła śliwkowe – zawsze gotuje je w wielkim miedziaku na starej kuchence gazowej. Zapach smażących się śliwek roznosi się po całej ulicy i sąsiedzi zawsze proszą o stoik lub dwa.

Najbardziej pamiętam wspólne wieczory u nich w domu. Dziadek siadał na ławie pod balkonem, babcia nalewała kompot do szklanek w metalowych uchwytach, a ja słuchałem. Opowiadali o strajkach w latach osiemdziesiątych – dziadek strajkował wtedy z innymi robotnikami, choć bał się, że go zwolnią. O pielgrzymce Jana Pawła II do Starego Sącza w 1999 roku, kiedy babcia płakała, bo stała tak blisko, że widziała, jak Papież się uśmiecha. O tym, jak w latach 90. nagle zniknęły kartki, a w sklepach pojawiły się banany, i babcia mówiła: „Pierwszy raz w życiu spróbowałam banana i myślałam, że to jakieś sztuczne jabłko”.

Najważniejsze, czego mnie nauczyli, to szacunek do pracy i do jedzenia. Dziadek powtarzał: „Jak masz ręce i chęci, to sobie poradzisz, nawet jak władza głupia”. Babcia dodawała ciszej: „Ale najważniejsze, żebyś nikomu nie robił krzywdy i żebyś pamiętał, skąd jesteś”. Do dziś, jak jem chleb, to nie wyrzucam skórki, bo: „Szkoda tego chleba wyrzucać”. A jak jem powidła babci, to czuję, że jem kawałek ich życia.

Dziadkowie nie byli idealni – dziadek bywał uparty jak muł; jak raz postanowił, że coś zrobi po swojemu, to nie było mocnych. Babcia czasem narzeka na wszystko: na pogodę, na ceny, na technologię, na dzisiejszą młodzież oraz na polityków, ale właśnie to sprawia, że są prawdziwi. Nie są bajkowymi świętymi, tylko ludźmi, którzy przeżyli biedę, kolejki, transformację i wciąż się śmieją, kiedy opowiadają, jak dziadek raz przywiózł rowerem choinkę z lasu i zgubił ją po drodze.

Dzięki nim wiem, że rodzina to nie tylko święta i prezenty. To zapach świeżych owoców, smak powideł, stare zdjęcia w albumie i historie, które opowiadają przy herbacie. To poczucie, że stoję na czyichś ramionach – ramionach ludzi, którzy nie mieli łatwo, ale nigdy nie przestali wierzyć, że będzie lepiej.

Dziękuję Wam: Dziadku, że byłeś, i Babciu, za to, że jesteś oraz za to, że nauczyliście mnie, iż najcenniejsze rzeczy nie mieszczą się w portfelu.

Coraz bliżej nowych mieszkań w Starym Sączu

Budowa dwóch budynków wielorodzinnych w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej w Starym Sączu zbliża się do końca. W nowych blokach powstaną 104 nowoczesne mieszkania o zróżnicowanym metrażu – od 31 do 72 m².



Postępy prac na budowie sprawdzili: burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, wiceburmistrz Starego Sącza Kazimierz Gizicki i sekretarz gminy Stary Sącz Daniel Śmierciak. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele spółki SIM z prezesem Michałem Lysym, firmy Remar z prezesem Marcinem Golonką, a także kierownik budowy, projektant i inspektorzy nadzoru.

Prace budowlane są na zaawansowanym etapie. Oba budynki zostaną oddane do użytku jednocześnie, a planowany termin zakończenia inwestycji przewidziano na II kwartał 2026 roku.

Przypominamy, że dla osób zainteresowanych wynajmem mieszkań trwa IV nabór wniosków potencjalnych najemców. Dokumenty można składać do 17 kwietnia 2026 roku.

Zapewniamy nowoczesne i przystępne cenowo mieszkania z pięknymi widokami na góry.

Realizacja inwestycji w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej to ważny krok w kierunku zwiększenia dostępności mieszkań w gminie. Projekt stwarza szansę szczególnie dla młodych mieszkańców oraz osób pracujących w regionie, które poszukują nowoczesnych i przystępnych cenowo lokali mieszkalnych, umożliwiających wiązanie swojej przyszłości ze Starym Sączem. (MCH)

Senior w Centrum

GMINNY DODATEK DLA SENIORÓW W STARYM SĄCZU



Jerzy Jędrys – Między drogą a kadrem



FOT. JERZY JĘDRYS



FOT. MAGDALENA STAWIARSKA

Jerzy Jędrys mówi, że najlepsze zdjęcia robi się przypadkiem. Długo zawsze ma przy sobie aparat – a właściwie kilka. Fotografuje drzwi, które zatrzymały go na ulicy, przydrożne kapliczki i ludzi spotkanych w drodze. Nie planuje tematów, nie szuka sensacji. Po prostu patrzy. I naciska spust migawki.

Jerzy Jędrys, słuchacz Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu i – jak żartobliwie mówią znajomi – „nawrotny fotograf”, rzadko rozstaje się z aparatem. Najczęściej można go spotkać z plecakiem pełnym sprzętu fotograficznego lub z telefonem w ręce, gotowymi do użycia w każdej chwili. Fo-



tografuje spontanicznie – to, co przyciągnie jego uwagę: drzwi, kapliczki, fragmenty ulic, ludzi.

Do Starego Sącza trafił przejazdem. Najpierw zachwycił go pięknie oświetlone lipy na rynku, potem kamienica Raczka, kolorowe drzwi przy ulicy Królowej Jadwigi.

– Zobaczyłem je i pomyślałem, że są piękne – mówi Jerzy Jędrys.

W jego opowieści nie ma wielkich deklaracji ani patosu. Jest raczej uważność na to, co po drodze spotyka się. Bo Jerzy rzeczywiście żyje w drodze. Co kilka lat zmienia miejsce zamieszkania; mieszkał w Krakowie, Warszawie, Żegiestowie-Zdroju, aż w końcu trafił do Starego Sącza.

– Po prostu przychodzi moment, że trzeba coś zmienić. Jeśli gdzieś się nie układa, może gdzie indziej będzie lepiej – tłumaczy spokojnie.



Z fotografią zetknął się początkowo z bardzo praktycznego powodu. Prowadził wydawnictwo – najpierw prawnicze, później turystyczne. Gdy okazało się, że zdjęcia do przewodników są zbyt drogie, postanowił robić je sam. Kupił radziecki aparat Smiena 8 – prosty, mechaniczny. Wydawało mu się, że wystarczy nacisnąć spust migawki. Szybko odkrył jednak, że dobre zdjęcie wymaga czegoś więcej niż tylko techniki.

Początki były pełne eksperymentów. Wywoływanie klisz, oczekiwanie na odbitki z zakładu fotograficznego, rozczarowania i kolejne próby.

– *Zawsze myślałem: to można było zrobić inaczej* – wspomina.

Właśnie to „inaczej” stało się początkiem jego fotograficznej drogi. Z czasem zaczął zastanawiać się, dlaczego jedne zdjęcia przyciągają uwagę, a inne pozostają niezauważone. Wziął udział w kilku warsztatach fotograficznych, które pomogły mu to zrozumieć. Doszedł do wniosku, że fotografii można nauczyć się jako rzemiosła – kompozycji, kadru, pracy ze światłem – ale jej sens rodzi się dopiero w spotkaniu z odbiorcą. To widz nadaje zdjęciu własną historię i emocje.

Choć na jego wystawach pojawiają się wyraźne cykle – drzwi, kapliczki, fragmenty ulic oraz ciekawe krajo-



FOT. HENRYK MUSIAŁ



FOT. JERZY JĘDRYS

brazy – sam fotograf podkreśla, że nie planuje ich z góry. Najpierw robi zdjęcia, a dopiero później odkrywa, że coś je łączy.

Kapliczki interesują go dlatego, że są takie swojskie, często stawiane z osobistej potrzeby. Drzwi – bo każde są inne i noszą ślady czasu. Jednak najbardziej lubi fotografować ludzi. Z uśmiechem przyznaje, że to trudniejsze zadanie.

Obecnie Jerzy jest członkiem towarzystw związanych ze sztuką fotografii, m.in. Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego i Towarzystwa Przyjaciół Starego Sącza.

Stary Sącz zajmuje dziś w jego opowieści szczególne miejsce. Choć gdy pytany jest o przyszłość, uśmie-



FOT. HENRYK MUSIAŁ

cha się i odpowiada z typowym dla siebie spokojem: – *Może Madagaskar, może Filipiny? Albo Mongolia. Trzy miesiące konno przez step.*

Może właśnie dlatego jego fotografia nie jest próbą zatrzymania świata. Raczej sposobem, by uważnie przez niego przechodzić.

OPRACOWAŁA IZABELA CITAK

KSIĘSTWO SĄDECKIE

DR SŁAWOMIR WRÓBLEWSKI

Czy istniało kiedyś w dziejach księstwo sądeckie? Ktoś może odpowie pytaniem – cóż to w ogóle za niedorzeczna idea?! A jednak; choć w podręcznikach do historii nie spotkamy się z taką informacją i nawet trudno znaleźć coś na ten temat w fachowej literaturze, wygląda na to, że odpowiedź na zadane pytanie będzie twierdząca. Źródła wyraźnie świadczą, że w drugiej połowie XIII i u zarania XIV stulecia – przez kilka dekad – istniało feudalne państewko, ze stolicą w Sączu – dzisiejszym Starym Sączu.



Księżna Gryfina

Był to czas, który nazywamy niekiedy „pełnym średniowieczem”, epoka powszechnych w całej Europie podziałów na mniejsze i większe feudalne byty, w różnym stopniu zależne (albo i nie) od tej czy innej zwierzchniej władzy. W Polsce trwało jeszcze rozbięcie dzielnicowe – w swojej późnej fazie, gdy już w zasadzie nie istniała żadna formalna zależność pomiędzy poszczególnymi, licznymi księstwami piastowskimi, a zwierzchność stołecznej niegdyś Krakowa była czysto symboliczna.

W takich politycznych okolicznościach status odrębnego księstwa uzyskał i nasz region. Stało się to z chwilą nadania, jakiego książe krakowski i sandomierski Bolesław zwany Wstydlwym dokonał na rzecz swej małżonki – księżnej Kingi. 10 marca 1257 r., na wiecu w Korczynie (dzisiejszym Starym Korczynie), w obecności księcia kujawsko-łęczyckiego Kazimierza, księcia mazowieckiego Siemowita i innych dostojników, Bolesław przekazał w ręce żony kasztelanię sądecką – stanowiącą dotąd część ziemi krakowskiej. Nadanie miało stanowić formę zadośćuczynienia Kindze za pomoc, jakiej udzieliła ona mężowi, oddając swój posąg na odbudowę kraju po zniszczeniach dokonanych przez Tatarów.

Nie wszyscy historycy są zgodni co do tego, jaki dokładnie zakres władzy otrzymała Kinga w mężowskim nadaniu; mało kto odważy się przyznać, że uzyskała pełne uprawnienia książęce, co oznacza ni mniej ni więcej, iż z chwilą wydania aktu zaistniało odrębne sądeckie księstwo. Tak wprost mówi dokument. Cóż zatem dokładnie w nim znajdziemy?

W wolnym tłumaczeniu z łaciny czytamy w akcie, iż książe Bolesław, „idąc za radą biskupa krakowskiego Prandoty i za uchwałą wszystkich swoich baronów”, przekazał księżnej Kindze ziemię sądecką – *Terra Sandecensis* – z wszystkimi prawami, jakie przysługują władcy, to jest „bez żadnych ograniczeń, z pełnią władzy, jaką sam posiadał” (*sine omni diminutione, cum pleno dominio, sicut ipsi tenuimus*). I dalej dokument wymienia konkretne prawa przysługujące



Księżna Kinga w chwili odkrycia soli w Bochni według Floriana Cynka, 1912 r.

księżnej. Mogła zatem Kinga: sprzedawać, nadawać i zamieniać ziemię; czerpać dochody z ceł, sądownictwa, danin i postug; zakładać karczmy i młyny; korzystać z lasów oraz poławiać ryby. Otrzymała też na uzyskanym obszarze pełny immunitet sądowniczy.

Książę Bolesław wyraźnie zaznaczył w akcie, że „w tej ziemi nie pozostawia swoim następcom żadnego innego prawa” (*in qua terra nostris succedaneis nihil aliud iuris relinquimus*), wyłącznie swojej żonie, o ile jego „wcześniej wezwie Pan do opuszczenia więzienia ciała” (*de ergastulo carnis migrare*). Co ciekawe daje tylko jedno zastrzeżenie; mianowicie nawet po jego śmierci Kindze nie będzie wolno dopuścić do oderwania otrzymanej ziemi od Polski, a ściślej – odebrania jej „narodowi polskiemu” (*Polonica natione*).

Ten niebywały – zdawałoby się – jak na tamtą epokę zapis (o kształtowaniu się pojęcia narodu mówi się dziś zazwyczaj w odniesieniu do znacznie późniejszych czasów) świadczy o tym, że pomimo trwającego podziału na księstwa dzielnicowe oraz upadku zasad senioratu i pryncypatu, jakie niegdyś wprowadzić chciał książe Bolesław Krzywousty, jeszcze w poło-

wie XIII w. wciąż utrzymywało się w rodzie piastowskim (a przynajmniej u niektórych jego członków, takich jak Bolesław Wstydlivy) przekonanie o jakiejś, istniejącej mimo wszystko, jedności ziem polskich. Użycie określenia „naród polski” stanowi zaś cenne (choć nie jedyne) świadectwo funkcjonowania już w tamtych odległych czasach jakiegoś poczucia tożsamości narodowej.

Zaistniało więc prawnie w 1257 r. odrębne księstwo sądeckie i chociaż w źródłach nie spotykamy się z takim literalnie określeniem, to jednak księżna Kinga – w dokumencie fundacji starosądeckiego klasztoru klarysek z 1280 r. – określa się jako „pani i władczyni” Sądecczyzny (a ściślej Sącza – *domina et princeps de Sandech*), natomiast papieska bulla (z 1283 r.) mówi o niej wprost – „księżna Sącza” (*principissa de Sandecz*). Podobnie następczyni Kingi na sądeckim władztwie – Gryfina – w dokumencie biskupa krakowskiego Jana Muskaty

z 1303 r., określona jest dosłownie jako „księżna Sącza” (*ducissa de Sandecz*).

Akt nadania księcia Bolesława nie precyzował zasięgu terytorium, jakie otrzymała Kinga; wiemy, że była to kasztelania sądecka, ale jej dokładne granice nie są nam znane. Na podstawie ogólnej wiedzy o ówczesnym zasiedleniu Sądecczyzny badacze wyznaczają jednak w przybliżeniu jej obszar. Około połowy XIII w. granice kasztelanii sięgały mniej więcej: na północy Tropia, stanowiącego od tej strony niejako „bramę Sądecczyzny”, na zachodzie okolic Łącka (choć też i słabo zaludnione Podhale przez pewien czas podlegało jurysdykcji kasztelanów sądeckich), na południu leżącego dziś na Słowacji rejonu Lubowli i Podolińca, na wschodzie terenów nieodległych od Dunajca (tu, do czasu lokacji Nowego Sącza i rozwoju związanego z miastem osadnictwa, istniało zaledwie kilka osad, w większości położonych blisko rzeki).

Centrum osadnicze Sądecczyzny z chwilą objęcia w niej rządów przez Kingę znajdowało się na lewym brzegu Dunajca, a główny jej ośrodek mieścił się w grodzie położonym na terenie dzisiejszej wsi Podegrodzie. Pierwszy tutejszy gród powstał w czasach odbudowy kraju przez księcia Kazimierza Odnowiciela. Rezydował w nim komes grodowy, pełniący funkcję przedstawiciela księcia w terenie, który od jakiegoś momentu w pierwszej połowie XIII w. nazywany był kasztelanem (pierwszym znanym z imienia kasztelanem sądeckim był Chwalisław, poświadczony źródłowo w 1223 r.).

Trzeba zauważyć, że księżna Kinga nie od razu przystąpiła do aktywnej działalności na otrzymanych od męża ziemiach (przynajmniej żadne źródła na to nie wskazują). Dopiero od końca lat sześćdziesiątych XIII w. odnotowujemy świadectwa coraz to bardziej zdecydowanych działań księżnej, których dalekosiężnym celem była gruntowna przebudowa ustrojowa



Stary Sącz według Napoleona Ordy, ok. 1880 r.

Rys. z natury Napoleon Orda

STARY SĄCZ CZYLI SANDECEZ
(Galicya)

Lit. w Lit. M. Tęczyński w Włocławku



**Król Wacław II w XIV-wiecznym
Codex Manesse**

i gospodarcza dotychczasowej kasztelanii sądeckiej. Kinga zaczęła wówczas zakładać nowe osady bądź też poprzez lokacje nadawać istniejącym już wsiom prawo niemieckie, zlikwidowała związany z dawnym ustrojem prawa książęcego urząd kasztelana, wreszcie założyła nowoczesny naówczas ośrodek miejski – dzisiejszy Stary Sącz.

To ten ośrodek stanowić miał stolicę niewielkiego sądeckiego księstwa. Nie znamy dokładnej daty założenia pierwszego miasta lokacyjnego na Sądecczyźnie, jednak analiza pewnych faktów i dokumentów umożliwia zawężenie daty powstania Starego Sącza do lat ok. 1270–1272 (swoją drogą zagadnieniu temu warto poświęcić kiedyś osobno uwagę).

Kinga oczywiście w tym czasie pozostawała wciąż również – jako żona Bolesława Wstydliwego – księżną krakowską i sandomierską. Nie przebywała w związku z tym zapewne zbyt często (czy przez dłuższe okresy) w Sączu. Na stałe osiadła tu dopiero po śmierci męża, która nastąpiła pod koniec 1279 r. Wkrótce też dokonała – jak się miało okazać – niezmiernie ważnego dzieła, jakim było ufundowanie w założonym przez siebie mieście klasztoru sióstr klarysek. Sama jednak początkowo nie wdziała habitu zakonnego, ale zajęła się zarządzaniem Sądecczyzną. W tym momencie przystąpiła w pełnym zakresie do realiza-

cji swoich książęcych praw. Zorganizowała w Sączu dwór, gromadząc na nim miejscowych oraz przybyłych z nią z Krakowa rycerzy i duchownych dostojników. Miała swoich zarządców, „ministrów” i sędziów. Nadając im ziemie na prawie feudalnym, wzmocniała na Sądecczyźnie stan rycerski – wcześniej raczej słabo w naszym regionie reprezentowany.

Możemy się domyślać, że sądecki dwór Kingi był skromny, przepełniony duchem franciszkańskim. Niewątpliwie jej dworzanie żyli na godnym poziomie, aczkolwiek można sądzić, że próżno było im oczekiwać na sądeckim dworze typowo dworskich uciech – turniejów czy wystawnych uczt. Chyba że hagiograficzne dzieła poświęcone Sądeckiej Pani nie mówią nam w tej sprawie wszystkiego...

Kinga sprawowała rządy na Sądecczyźnie do 1288 r. Wtedy do Sącza przybyła jej siostrzenica (córka Anny Arpadówny), wdowa po księciu krakowskim Leszku Czarnym, Gryfina. Kinga przekazała jej władzę a sama odsunęła się w cień życia klasztorowego (dopiero w 1289 r. przyjęła habit klaryski). Nie było to jednak – jak niekiedy sugerowali dawniejsi autorzy – wrogie odsunięcie niewygodnej Kingi przez żonę skłóconego z nią w swoim czasie Leszka. Jak wskazują źródła, obie księżne pozostawały w jak najlepszych wzajemnych stosunkach.

Gryfina kontynuowała akcję reformatorską i kolonizacyjną podjętą przez Kingę; zakładała osady, rozwijała gospodarkę, dbała o swoje księstwo. Kinga w tym czasie poświęcała się życiu kontemplacyjnemu klaryski – aż do swojej śmierci w 1292 r. Gryfina pozostawała w Sączu do 1300 r., kiedy to wyjechała do Czech, aby objąć opiekę nad osieroconą przez rodziców królową Ryksą Elżbietą – córką Przemysła II, narzeczoną jej siostrzeńca Wacława II. Sądecczyznę pozostawiła pod opieką i zarządem swojego włodarza.

Był to już schyłek suwerenności księstwa sądeckiego. W Małopolsce starał się objąć rządy wspomniany król czeski Wacław (i nawet na Sądecczyźnie wyraźnie widoczna jest jego działalność w postaci lokacji nowego ośrodka miejskiego – Nowego Sącza). Trudno powiedzieć, jak wy-

glądała formalnie sprawa rządów Gryfiny na Sądecczyźnie po koronacji Wacława na króla Polski. Być może sprawa trwała w pewnym zawieszaniu, szczególnie że pozostawał on z Gryfiną w dobrych stosunkach. Wiemy, że w 1303 r. Wacław poślubił Ryksę Elżbietę, natomiast Gryfina wkrótce znika ze źródeł i pewnie w najbliższych latach umiera.

W 1305 r. dobiega również przedwcześnie do kresu życia sam Wacław, zaraz zaś po nim jego syn i imiennik – Wacław III. W Polsce rządy przejmuje wówczas Władysław Łokietek. Tym samym kończy się era suwerennego sądeckiego księstwa. Ziemia sądecka staje się integralną częścią odrodzonego – ponownie zjednoczonego – państwa polskiego. Ślady jej czasowej suwerenności pozostają jednak w późniejszych latach widoczne, szczególnie w pewnej prawnej odrębności od Krakowa. Pamięć księżnej Kingi – jako Sądeckiej Pani – stała się natomiast ważnym elementem tożsamości ludu ziemi sądeckiej. Można powiedzieć, że wciąż pozostaje naszą księżną.



Bolesław Wstydlivy

OKRUCHY Z DZIEJÓW RYTRA

DR PAWEŁ GLUGLA

Historia Rytra jako osady datowana jest dopiero od 1312 r., gdy król Władysław Łokietek przyznał klaryskom starosądeckim prawo pobierania cła na Popradzie. Od dawna ceniona była jako miejscowość kuracyjna. Zamek ryterski, a także walory uzdrowiskowe od co najmniej XIX w. przyciągały do tej miejscowości i okolic turystów i kuracjuszy. Świadczą o tym między innymi zapisy prasowe, podające, że koło Rytra, w tak zwanym Głębokiem istniały źródła szczerwawo-alkalicznej wody mineralnej. Już wówczas myślano o stworzeniu miejscowości kuracyjnej z prawdziwego zdarzenia, położonej nieopodal Starego Sącza.



Widok na Willę Naszą i Hotel Esplanade

Niestety sytuacja polityczna i gospodarcza tudzież nieudolne rządy lokalne zepchnęły ryterską miejscowość na dalszy plan, pozostawiała ona w cieniu Krynicy, Muszyny oraz pobliskich kuracyjnych miejscowości. Pomimo tego do Rytra jako miejscowości kuracyjnej przybywało wielu gości, zarówno rekonwalescentów, jak i turystów. Świadczą o tym zapisy prasowe. Nie brak również w nich gorzkich słów w kierunku ówczesnej władzy lokalnej. Cytowane poniżej wybrane wypisy z polskiej prasy od początku XX wieku do wybuchu II wojny światowej stanowią dla badaczy historii cenne źródło wiedzy, z której powinni korzystać również mieszkańcy rozległych terenów Sądecczyzny. Przyjrzyjmy się im pokrótce i krytycznie, ale i z nadzieją patrząc w przyszłość.

Prasowe opisy Rytra

W powiecie nowosądeckim znajduje się wieś Rytra z ruinami starego zamku rycerskiego z pierwszej połowy XIII wieku. Nieocenionym skarbem Rytra jest 10 tysięcy mógów przepięknego lasu, to też posiadanie takiego majątku przedstawia niezmiernie korzyści. Do niedawna był on własnością znanego milionera barona Liebiga. Obcy to nam zupełnie człowiek, ale trzeba przyznać, że gospodarę prowadził racjonalną, a gdy Rytra zamyslił sprzedać, szukał nabywcę Polaka, bo majątku w polskim kraju nie chciał oddać w obce, zwłaszcza pruskie ręce. I znalazł się ten nabywca – Polak w osobie hr. Dominika Potockiego, który Rytra kupił za dwa miliony koron. Zaraz jednak rozeszły się pogłoski, że kupno to doprowadził do skutku nie dla siebie i sprawdziły się niestety i to z hańbą dla imienia polskiego arystokraty. Hrabia Dominik Potocki sprzedał przepiękne Rytra za pięć milionów koron doktorowi Linartzowi, Prusakowi, któ-

ry jest bogatym właścicielem kopalni węgla i drzewo z lasów rytrowskich będzie eksploatowane do Prus. Tak więc polski hrabia zrobił to, czego zrobić nie chciał niemiecki baron (baron Liebig jest Niemcem czeskim). W dobrach rytrowskich usadowił się Prusak i już sprowadza całe gromady pruskich ofycjalistów, pozbawiając chleba polską służbę lasową. Fakty te wywołały słuszne oburzenie w całej tutejszej okolicy na hrabiego Dominika Potockiego, który wogóle wszędzie stara się frymarczyć naszą ziemią. Przestrzegamy więc przed nim ogół polskich obywateli i radzimy nie wchodzić z nim w żadne stosunki, bo człowiek ten dla zyskania na czysto 3 milionów koron nie wahał się pójść w służbę pruskich kulturtragerów, dla których nabył i którym odsprzedał ogromny szmat polskiej lesistej ziemi. Niezawodnie hr. Dominik Potocki przeznaczy niebawem wielką nagrodę np. na wyścigach krajowych w Rymanowie. Będzie uchodził za protektora chowu koni w kraju, ale zdaje się nam, że nagroda ewentualna, przeznaczona przez niego, nie będzie mogła być dla nikogo zaszczytną, bo to będą pruskie pieniądze, uzyskane ze sprzedaży polskiej ziemi w ręce wrogów najzartarszych naszego narodu. „Słowo Polskie” 1907, nr 459, s. 1.

Rytra, jedno z najpiękniejszych letnisk naszych okolic

Rytra położone jest na szlaku Nowy Sącz – Krynica w uroczej dolinie nadpopradzkiej, na wysokości 341 m. nad poziomem morza. Nad Popradem królują szczątki ruin zamku historycznego, pochodzącego podobno jeszcze z czasów Bolesława Chrobrego. O ruinach tych krążą wśród ludności okolicznej różnorodne, bardzo ciekawe legendy i miejsce to bywa ulubionym celem licznych rzesz wycieczkowców. Bardzo ładne i ciekawe wycieczki urządzają turyści, przybywający koleją do Rytra, przez Prehybę do Pienin i Szczawnicy i na Rogacz. Towarzystwo Turystyczne „Beskid” opatrzyło przydrożne drzewa i słupy w odpowiednie znaki i tablice informacyjne, co stanowi wielkie udogodnienie dla nowicjuszy turystycznych. Kilka nowych willi i pensjonatów, jako też bardzo schludne nowe domki wieśniacze dają przez długie tygodnie letnie schronienie licznym, z dalekich stron przyjeżdżającym letnikom. Życie letników bywa bardzo harmonijne i towarzyskie, dużo do tego przyczynia się plaża nad Popradem, gdzie pobieranie kąpeli słonecznych i rzecznych jest największą przyjemnością naszych domorośłych syren. Również i ze względów zdrowotnych kąpiele popradowe są przez lekarzy zalecane, a to z powodu wielkiego procentu składników mineralnych, zawartych w jego wodzie. Także amatorzy nowoczesnych łamańców charlestonowych znajdują sposobność wykonania tego sportu w dużej sali w jednej z tutejszych willi. W dniach niepogody i deszczu, łaknący strawy duchowej, dostaną za stosunkowo niską opłatą doborowe książki w bibliotece ryterskiej lecznicy „Nadzieja”, zaopatrzonej w kilkadziesiąt tomów z literatury beletrystycznej i naukowej. Prócz wyżej wymienionej lecznicy są corocznie w Ryttrze obozy przysposobienia wojskowego, przez co miejscowość ta cieszy się ogromną frekwencją i zasługuje na miano jednego z najbardziej odwiedzanych letnisk. Na miejscu znajduje się stacja kolejowa, poczta, telefon, telegraf i posterunek policji państwowej. „Goniec Podhalański” 1927, nr 15, s. 4.

Rytró — zapomniane letnisko

W Rytrze i poza sezonem letnim mieszka szereg rodzin urzędników, nauczycieli, kolejarzy, kupców itd. Nadto przebywa szereg robotników z różnych stron Podkarpacia, zajętych przy robotach leśnych. Sama ludność rdzennie góralska jest do postępu i racjonalnego rozbudowania letniska nie bardzo powołana, zwłaszcza starsza generacja, zamieszkała „na górze” tj. na szczytach, gdzie goście nie zachodzą. Dla nich innowacje i inwestycje są niepotrzebne. Kto jednak patrzy głębiej w przyszłość, musi myśleć o potrzebie mądrego pokierowania sprawą rozbudowy Rytra. Dawna Rada powiatowa, czyli zarząd autonomiczny obecny w Nowym Sączu, powinna gruntownie zająć się tą kwestją. Sam zarząd gminny jest często krępowany i nie ma do tego autorytetu, co np. inżynier zarządu autonomicznego, który może orzec, że tu mają stać wille, ale bez stajen i chlewików, a gdzie indziej budynki gospodarcze. Jest np. teraz w projekcie budowa willi blisko dworca kolejowego, na którą zwozi się drzewo, przy której właściciel chce budować stajnie, jakkolwiek obok stoi willa, bez żadnych gospodarczych dodatków a z dużym ogrodem. Zarząd gminny się temu sprzeciwia, ale czy potrafi oprzeć się prośbom obywatela, który umie trafić do wszystkich swoich znajomych w tejsze miejscowości i samym zarządzie? Specjalnie w Rytrze gmina jest właścicielką dawnego Kamieńca nad Roztoką, który szczęśliwym zrządzeniem losu przemienia się na parcele budowlane. Zarząd gminy może regulować ruch budowlany na swem terytorjum, ale w naszych warunkach nie da się to dobrze zrobić bez interwencji wyższej instancji. Cała okolica od Rytra do Krynicy powinna być zamieniona na dzielnicę willi, służących dla wypoczynku rodzin. Jest to na razie muzyka przyszłości, ale może nie bardzo odległej. Istnieją bowiem miejscowości, które starają się realizować podobny projekt. Po drugiej stronie Popradu w najbliższym sąsiedztwie Rytra leży wieś Sucha Struga, bez kościoła, szkoły a nawet karczmy, której mieszkańcy sami chłopci postanowili zciągając letników do siebie. Nabudowali szereg porządných domków, dwupokojowych z kuchnią, bez pretensji, a wygodnie stawianych, krytych dachówką, które z daleka wyglądają jak gniazdzka przylepione do skały, gdyż cała ta wieś leży na stoku góry. Przez Poprad nie było mostu lecz prom, który w nocy nie był w ruchu. Postanowili zatem zbudować most i dokonali tego w zeszłym roku własnym kosztem i pracą, mimo przeszkód ze strony przyrody i biurokracji. Dziś most ten służy całej rzeszy wycieczkowiczów z Rytra, którzy zwiedzają ruiny starego zameczku królewskiego, panującego ongiś nad okolicą, którego ruiny coraz bardziej niszczeją i czekają opieki ze strony konserwatorów. Gmina ta sąsiaduje z Głębokiem i w pobliżu jego źródeł ma znaczne pastwisko. Otóż pewna spółka żydowska chce od nich wykupić teren i ofiaruje za to znaczny obszar lasu w górze położony. Jest to dowód, że inwestycja kapitału

w tej stronie ma znaczną przyszłość przed sobą. Na brak pomocy ze strony miarodajnych czynników uskarża się i zarząd gminy ryterskiej. Obecnie uzyskuje ona już zniżkę 66 proc. dla letników w powrotnej drodze. Niedawno Zarząd powiatu wyszutrował na swej drodze chodnik do dworca kolejowego, co naprawdę było bardzo potrzebne. Nie udało się jednak starania o umieszczenie obozów przysposobienia wojskowego, być może z powodu drożyzny, jaka tu panuje i niechętnego stanowiska tutejszej ludności, która nie zawsze sobie zdaje sprawę z wielkich korzyści, jakie jej przynosi pobyt letników. Może nowa Rada świeżo wybrana będzie szczęśliwsza od dawnej, a czeka ją wiele rzeczy do zrobienia: wspomniana już sprawa planu rozbudowy, budowa domu ludowego już dawno za-inaugurowana, a wreszcie postawienie jakiej kaplicy w Rytrze, gdyż kościół parafialny w Barcicach jest odległy prawie o milę i dla letników katolików jest to bardzo niewygodne. „Głos Narodu” 1927, nr 218, s. 4.

Lokalna polityka

Rytró, 12 lipca 1927 r.

Rytró to jedno z najpiękniejszych naszych letnisk na Podhalu. Położone nad Popradem i wpadającą doń Roztoką, przy linii kolejowej, u stóp okazałego łańcucha gór z Radziejową (1260 m) i Prehybą (1140 m) na szlaku turystycznym Rytró, Szczawnica, Pieniny miałyby widoki wspaniałego rozwoju. Niestety Rytró nie rozwija się, ale upada. Przyczyną na to składa się wiele.

Przed wszystkim brak mieszkań ludzkich. Poza 3 nowoczesnymi willami i paroma możliwymi domami muszą się letnicy mieścić w nędznych chałupach chłopskich — często ciemnych, pełnych pluskw i much. A płacić trzeba za te izby i tzw. kuchnie w sieni ceny nie mniejsze od cen w Zakopanem, Rabce, czy Żegiestowie. Wystarczy powiedzieć, że za mieszkanie z 2 izb i kuchni żąda się 500 złotych, za izbę od 120 do 240 złotych za 2 miesiące! Dostęp do owych willi, czy domów okropny. Droga od dworca kolejowego i do wsi wzdłuż Roztoki w czasie słyty nie do przebycia.

Wskutek silnego ruchu kołowego z drzewem do tartaku utworzyły się na drogach wyboje — stawy pełne wody i błota — które przebyć może ten, który zgrabnie skakać podoła z kamienia na kamień. To w dzień. A w nocy już trzeba brnąć po wodzie bez namysłu. Wytworzyłyby się konkurencja mieszkaniowa. Są ludzie, którzy budowałiby wille, czy domy. Nie ma jednak ziemi. Przy możliwie dostępnych drogach są wielkie pastwiska i nieużytki, nadające się na budowę willi. Pastwiska należą jednak do hr. Stadnickiego, do tzw. kolonii z czasów Józefa II i do gminy. Hrabia Stadnicki ziemi nie sprzedaje. Koloniści również — bo własność wspólna i na sprzedaż potrzeba zgody 9 współwłaścicieli, patrzących na siebie nieufnie i dokuczających sobie wzajemnie. Mogłaby i powinna się za-



Sucha Struga i Poprad



Droga do Roztoki

▶ jać rozbudową gmina. Ależ ta gmina! Na czele gminy stoi analfabeta — zastępcą wójta również analfabeta! Co im ta po letnikach! Zdeptają trawę na pastwisku! A drogę naprawić? Nam się ta do kierpców nie należe — a letniki niech nie przyjeżdżają, kiej im źle! Oto rozumowanie! Są przecież w Radzie gminnej i inteligenci. Ale to familia! I ta familia nie pozwoli również, aby gmina odstąpiła, czy sparcelowała nieużytki wzdłuż Roztoki, bo p. Brzeski, sekretarz gminy i szwagier p. Gruber mają własne wille — zaś teść, pan Weber, nie miałby gdzie wypędzić bydła i gęsi... Dostanie od czasu do czasu kawałek kamieńca jakiś „swojak” — o ile postawi ćwiartkę piwa i parę kwart wódki, i ten swojak, biedny robotnik, czy wyrobnik kleci w najładniejszym miejscu nędzną chałupinę o jednej izbie! I nie razi tych panów — nie wstydzi, gdy obok pięknej 2-piętrowej willi staje nędzna klatka na stajnię się prawie nadająca. Zdawało się, że stosunki się zmieniają. Rozpisano słynne kurialne wybory! Zdawało się, że w miejscach analfabetów, wejda do Rady inteligentni, postępowi rolnicy, czy robotnicy, że rządy familji się skończą. Ale od czegoż przemądry i przebiegły pan sekretarz i wspólnik jego p. Lachner! Aby robotników tartacznych pozbawić głosów, zarządził, by prawo głosowania mieli dopiero ci, którzy ukończyli 24 lat życia, wyznaczył dzień wyborów na dzień roboczy. Nie udało się ta sztuczka panu sekretarzowi. Nakazano, by i dla Rytra obowiązywała ustawa wyborcza. Wpadł na inny pomysł. Oto listy wyborcze wyłożył w prywatnym mieszkaniu i to od godziny 6 do 8 wieczór, wypisywać nazwiska wyborców zakazał — reklamacje niby uwzględnił, ale w dzień wyborów do głosowania reklamowanych nie dopuścił. Powciągał nieprawnie na listę I. Koła ludzi swoich, naturalnie i siebie — choć jako urzędnik w Nowym Sączu — tam w I. kole był umieszczony. Błędnie zestawiał listę i w II. Kole, umieszczając w niej teścia Webera i brata, zamieszkałego w Barcicach. Rzecz jasna, że chłopci i robotnicy za mało wyrobieni — i za mało znają się na ustawach wyborczych — nie spostrzegli się. Odniósł też zwycięstwo walne. Do Rady wszedł teść p. Weber, zięć pierwszy, pan Brzeski, zięć drugi Aleksander, zięć trzeci Gruber i bratanek Weber. Cała familia! Jeżeli znowu wójtem zostanie analfabeta Tomasiak, który nosi pieczętkę w kieszeni, a więc bez jego zgody nic się nie stanie, zastępcą wójta drugi analfabeta Pawlik, nietrudno będzie familji dalej rządzić gminą!

Przeciw wyborom wniesiono protest.

Przypuszczać należy, że sanacyjny starosta p. dr Duch, wybory unieważni. Musi się zmienić Rada a z nią i gospodarka gminna. Szkoła wymaga koniecznego napraw, drogi gminne rozpaczliwie wołają o naprawę. Konieczne jest wybudowanie chodnika od dworca kolejowego i wzdłuż drogi ku Roztoce, aby umożliwić dostęp do willi. Konieczną jest racjonalna gospodarka lasami i pastwiskami gminnymi. Niech krewniacy, czy kumotrzy nie otrzymują z lasów gminnych po kilkanaście kłoców — gdy inni nie mogą kupić w lasach gminnych trochę drzewa na opał lub na pokrycie chałup! Niech się nie handluje drzewem gminnym! Raz gospodarka kumoterska, oblewana piwem i wódką skończyć się musi. Rytrto to już nie jakaś wioszczyzna za lasami i górami, ale letnisko, które wymaga innej gospodarki. Zjeżdża do Rytra inteligencja. Patrzy na gospodarkę niedbałą i niezdrową i dla dobra tak letników, jak i miejscowej ludności, będzie tak długo wołać o naprawę, aż się to przecie stanie. „**Naprzód. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej**” 1927, nr 160, s. 4.

Niewłaściwy wyzysk

Koło Rytra w tzw. Głębokiem, znajdują się źródła wody mineralnej, tak do picia, jak i do kąpieli; woda do picia jest szczawowo-alkaliczna i dosyć dobra, a przy coraz to większej ilości letników w Rytrze mogłaby miejscowość ta nabrać naprawdę miana miejsca kuracyjnego. Ale właściciele źródeł w Głębokiem (Krakowianie) wydali zarządzenie, które boleśnie odczuwają kuracjusze w Rytrze i okolicy. Chcąc z Rytra dostać się do Głębokiego, potrzeba najpierw na łódce przewieźć się przez Poprad, stojąc po kostki w wodzie, gdyż żadnego mostu, ni kładki nie ma; następnie po spadzistym, pełnym kamieni brzegu, można dojść do źródeł, gdzie za szklanek wody każą sobie właściciele płacić 4 halerze, a za butelkę 3/4 litra 22 halerze! Zarządzenie to tak wygląda, jak gdyby na całym świecie wody mierzalnej nie było, tylko w Głębokiem, bo przecież niesłychaną jest rzeczą, aby wogóle przy źródle płacić za wodę, którą się zaraz pije! „**Nowa Reforma**” 1905, nr 171, s. 2.

Z letnich siedzib

Tegoroczne (1913 r.) lato sprawiło niestety letnikom przykrą niespodziankę. Beznadziejna słońca wyczerpuje ciepłość nawet największych zwolenników świeżego powietrza. I tutaj w Rytrze, gdzie natura arcypiękna, narzekają letnicy na pogodę i trwożnie witają się pytaniem, czy jest jeszcze nadzieja zoba-

czenia słońca tego lata. Siedzimy więc przeważnie w domu, zajmując się lekturą i roztrząsaniem na temat polityki wewnętrznej i wojny. A przed nami rozciąga się dumnie dolina Popradu, zasłonięta pasmem gór i pagórków! Na jednym z nich widnieją ruiny starego zamku, sięgające wieków średnich. Podobno Rytrto (Ritterburg) zawdzięcza swą nazwę temu zamczysku. Ze względu na swe położenie nadaje się Rytrto znakomicie na letni pobyt. Wartość letniska podnosi Poprad oraz precudna bliższa i dalsza okolica, obfitująca w dobre drogi i ścieżki. Mieszkań tutaj nie wiele, ale na ogół dobre. Wśród nich zajmują pierwsze miejsce willa „Łabędziówka”, własność p. Schwanenfelda z Tarnowa. Mamy na miejscu stację kolejową, pocztę i urząd telegraficzny. P. Szczepanik, naczelnik stacyi i urzędu pocztowego cieszy się wielką sympatją wśród gości, albowiem urząd swój pojmując po obywatelsku, starając się iść stronom na rękę w każdym kierunku. O drożyznie słyszy się wiele. Drogi jest zwłaszcza opał. „**Nowiny. Dziennik Powszechny**” 1913, nr 158, s. 6.

Dziesięć przykazań kąpielowych

Ze względu na sezon podano w prasie 10 przykazań kąpielowych:

1. Nie kąp się o pustym żołądku. Zjedz wprzód bodaj bułkę, lub kawałek chleba.
2. Po sytym posiłku kąp się nie wcześniej, jak w 3 godziny.
3. Idąc do kąpieli nie śpiesz się, a zwłaszcza nie biegnij po słońcu.
4. Rozbieraj się powoli, ale raz rozebrawszy się wchodź do wody, abyś zbytnio nie ostygł.
5. Przed wejściem lub skokiem do wody obowiązkowo zwilż obficie głowę i piersi.
6. Zanurzaj się od razu całkowicie po szyję.
7. W wodzie nigdy nie pozostawaj bez ruchu.
8. Nie dawaj nurka, a jeśli cię to skusi zatykaj szczelnie palcami uszy.
9. Jak tylko poczujesz w ciele chłód, wychodź z wody, natychmiast obcieraj się mocno, a już potem możesz nago wygrzać się na słońcu. Ubieraj się nie marudząc. Ruszaj z powrotem żwawo.

Lepiej nie jedz, nie dośpij, a nie przepuść codziennej kąpieli. Niedojeżdżone możesz nazajutrz dojeść, niedospane — dospać, ale niewykąpane już nie dokąpiesz, choćbyś i dwa razy tak długo siedział nazajutrz w wodzie. „**Nowiny. DP**” 1913, nr 159, s. 11.

FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI



FESTIWAL
**Omnia
Beneficia**

FOT. MALGORZATA TOMICA-PYRDOL (XI)



Muzyczny „szum morza”

Prof. dr hab. Marcin Szelest to wybitny polski organista, muzykolog i badacz, dla którego muzyka dawna nigdy nie była jedynie zamkniętym w archiwach zapisem nutowym, lecz żywym, pulsującym emocjami językiem. Jako specjalista od historycznych praktyk wykonawczych oraz muzyki polskiej i europejskiej XVI i XVII wieku, z niezwykłą pasją przywraca współczesnym słuchaczom dawno zapomniane brzmienia.

Jego działalność artystyczna to nieustanne poszukiwanie prawdy historycznej i emocjonalnej w muzyce. Jako dyrektor artystyczny starsosądeckiego festiwalu muzyki dawnej Omnia Beneficia, profesor Szelest stworzył przestrzeń absolutnie magiczną. To pod jego czujnym okiem festiwal stał się czymś więcej niż serią koncertów – to prawdziwy muzyczny gabinet osobliwości (panopticum), w którym historyczne instrumenty, takie jak zrekonstruowane organy Jana Głowińskiego z 1679 roku czy unikatowy wczesnobarokowy pozytyw szkatulny siostrzyczek, odzyskują swój dawny blask.

Profesor Szelest słynie nie tylko z wirtuozerii, ale i z niezwykłego daru opowiadania. Jego przedkoncertowe prelekcje w „festiwalowym ogródku” w Starym Sączu to pełne klasy i elegancji gawędy, które skracają dystans między wielowiekową historią a współczesnym odbiorcą, udowadniając, że muzyka dawna wciąż ma moc poruszania najgłębszych strun ludzkiej wrażliwości. Tegoroczny, 48. Festiwal Omnia Beneficia odbędzie się w dniach od 1 do 5 lipca pod hasłem „Mare Balticum”. O tegorocznej edycji festiwalowej, o „szumie morza”, a także o festiwalowych uczestnikach i „mgłę dziejów” z profesorem Marcinem Szelestem rozmawia Wojciech Waliszewski.



Tegoroczna edycja festiwalu **Omnia Beneficia w Starym Sączu** odbędzie się pod hasłem **„Mare Balticum” (Morze Bałtyckie)**. Skąd wziął się pomysł na takie hasło przewodnie?

Obszar Morza Bałtyckiego był historycznie regionem z wielu względów istotnym. Od strony geograficznej jest to akwen względnie niewielki i dość ciasno otoczony lądami, co sprzyjało utrzymywaniu kontaktów pomiędzy ośrodkami wzdłuż jego wybrzeży. Miało to – i ma do dzisiaj – znaczenie strategiczne i handlowe, ale również sprzyjało wymianie kulturalnej i rozwojowi sztuki. Mimo różnic językowych i politycznych kultura muzyczna w rejonie Morza Bałtyckiego miała bardzo wiele cech wspólnych, a jednocześnie nieco odrębnych od innych części Europy. Jednocześnie promieniowała ona również w pewnym stopniu na południe. „Oknem na Bałtyk” był w dawnej Rzeczypospolitej Gdańsk, który wraz z pozostałymi miastami królewskimi, Elblągiem i Toruniem, pośredniczył w kontaktach pomiędzy Koroną i Litwą a obszarem zdominowanym przez Związek Hanzeatycki, stowarzyszenie handlowe miast nadbałtyckich zogniskowane wokół Lubeki i tworzące gęstą sieć powiązań sięgającą Krakowa i Wrocławia. W dziedzinie muzyki obserwujemy Gdańszczan migrujących nawet do Kopenhagi, ale i takich, którzy działali np. na dworze królewskim w Warszawie. Z drugiej strony silnie obsadzona przez Włochów kapela królewska niejednokrotnie towarzyszyła władcom Polski w wizytach w Gdańsku, czego konkretne ślady w postaci wytworzonych wówczas źródeł muzycznych zachowały się do dziś. Jakkolwiek więc proponowanie tematyki bałtyckiej w Starym Sączu może wydawać się z pozoru arbitralne i oderwane od lokalnej tradycji, w rzeczywistości stanowi ono sięgnięcie do jednego z istotnych, chociaż słabo docenianych komponentów naszego dziedzictwa. Muzyka Północy Europy jest też z pewnością warta poznania ze względu na swoją oryginalność i piękno, a ponieważ wspólne korzenie nie wykluczają różnorodności, jestem przekonany, że program festiwalu będzie atrakcyjny i bogaty.

Czy może Pan przybliżyć naszym Czytelnikom termin **„muzyka Północy”**?

W najogólniejszym sensie mówimy tutaj o Europie Północnej, ale w szczególności chodzi o ośrodki od Rygi i Królewca przez Gdańsk, Szczecin, Stralsund i Rostock aż do Lubeki, dalej na północ w kierunku Kopenhagi i na północny wschód do Sztokholmu. W tych głównych miastach utrzymywano różnego rodzaju sformalizowane instytucje muzyczne, takie jak

zespoły nadworne lub miejskie oraz oczywiście kościelne. Ośrodki te były na tyle atrakcyjne, że przyciągały znaczną liczbę muzyków, w tym uznanych wirtuozów i kompozytorów, wywodzących się albo z kręgów lokalnych, albo przybyłych z zupełnie innych regionów, ale ostatecznie realizujących swoją karierę zawodową właśnie nad Bałtykiem – często kolejno w kilku ośrodkach wzdłuż wybrzeża. Tworzyli oni muzykę, która była głęboko zakorzeniona w lokalnej tradycji i odpowiadała na konkretne potrzeby, na przykład w zakresie oprawy nabożeństw, ale jednocześnie pozostawała niejako „w dialogu” z innymi kulturami, w szczególności z coraz silniej docierającą nad Bałtyk muzyką włoską. Ta specyficzna sieć powiązań, by użyć określenia, które już padło w związku z handlem w obrębie Hanzy, zaowocowała twórczością o niepowtarzalnym profilu, w której przede wszystkim wyróżniają się dzieła wokalne-instrumentalne oraz, oczywiście, organowe, powstałe przy wystawnych nadbałtyckich instrumentach.

Jak **„muzyka Północy”** była odbierana w poprzednich wiekach? Gdzie i kiedy cieszyła się dużą popularnością? Co było w niej najbardziej intrygującego/nowoczesnego jak na tamte dawne czasy?

Można przypuszczać, że popularność „muzyki Północy” była całkiem spora. W roku 1740 Johann Mattheson przytoczył anegdotę, według której motety Hieronima Praetoriusa, organisty i kompozytora działającego w Hamburgu 150 lat wcześniej, zostały raz wykonane przez papieską kapelę w Rzymie; przy tej okazji sam papież miał powiedzieć: „Szkoda, że taki człowiek jest innowiercą!”. Dzieła późniejszych pokoleń organistów północnoniemieckich kopiowano w Pradze i Dreźnie; utwory kompozytorów działających w Sztokholmie były znane w Berlinie... można takie przypadki przytaczać niemal w nieskończoność. Ale i muzycy włoscy docierali na Północ, wymiana kulturalna była więc dwustronna. Pokazną kolekcję dzieł twórców włoskich, a także kolegów działających na południowym wybrzeżu Bałtyku, zebrał w drugiej połowie XVII wieku Gustav Düben, kapelmistrz w Sztokholmie. Ten zbiór, przechowywany dziś w Uppsali, należy do najważniejszych w Europie. Wspomniałem już o wizytach kapeli królewskiej z Warszawy w Gdańsku; to niejako instytucjonalny wymiar kontaktów muzycznych. Bardzo dużą rolę, do dzisiaj w pełni nie rozpoznaną, musieli jednak odgrywać również pojedynczy muzycy, którzy albo podróżowali na zlecenie swoich patronów, zbierając



doświadczenia w innych krajach i jednocześnie pozostawiając w nich ślady nadbałtyckiej kultury, albo po prostu szukali pracy, a przy okazji przewozili rękopisy muzyczne, w nich zaś repertuar swoich rodzinnych stron. Mogłoby się przy tym wydawać, że przynależność konfesyjna tworzyła dość ścisłą granicę dla kierunków takich migracji. Często rzeczywiście tak było – katolicy szukali zatrudnienia w środowiskach katolickich, a protestanci w protestanckich. Wydaje się wręcz, że na przykład na północnych ziemiach Rzeczypospolitej dotyczyło to nawet organmistrzów. Nie była to jednak reguła bez wyjątków. Utwory kompozytorów protestanckich dopuszczano do użytku nawet w kolegium jezuickim w Braniewie, które było bastionem kontrreformacji, chociaż cenzor troskliwie zaczerpiał w drukach nazwy miast luteranckich czy odniesienia do stanowisk zajmowanych przez autorów kompozycji. Gdański protestant Paul Siefert działał przez kilka lat w kapeli królewskiej w Warszawie, a pochodzący z Sudetów Matthias Läder, mimo że przez większość życia był związany z protestanckimi kościołami Gdańska i Królewca, przez pół roku był organistą klasztoru cystersów w Pelplinie. Cystersi z Oliwy do odbioru nowo zbudowanych organów zaprosili Cajusa Schmiechtleina, luteranckiego organistę kościoła Mariackiego w Gdańsku. Protestanci „czyścili” muzykę katolicką z odniesień maryjnych, podpisując teksty chrystocentryczne w miejsce np. antyfony „Salve Regina”, ale nie przeszkadzało im to inspirować się kompozycjami „papistów”. Gdański kapelmistrz Kaspar Föster, którego słynniejszy od niego syn studiował w Rzymie, w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku regularnie wykonywał w głównej świątyni miasta współczesne dzieła włoskie (zresztą powodując tym gwałtowne protesty grającego tam na organach Sieferta), nie mówiąc o tym, że jego poprzednik Andreas Hakenberger, Pomorzanie, deklarował się otwarcie jako katolik, a starając się o posadę w protestanckim Gdańsku miał oświadczyć, że nie jest teologiem, tylko muzykiem. „Muzyka Północy” miała więc liczne kanały, którymi docierała w stronę Południa. Co więcej, wydaje się, że niezależnie od wyznania dobra muzyka była wszędzie doceniana, a więc stanowiła w jakiejś mierze czynnik kulturotwórczy łączący różne tradycje ponad podziałami. Myślę, że w tym zakresie ówczesne postawy mogą i dla nas stanowić cenne źródło inspiracji.

Muzyka północy Europy bywa postrzegana jako surowa, rygorystyczna, zwłaszcza w opozycji do ciepłego, włoskiego słońca z dawnych edycji fe-

stiwalu. Czy tegoroczny repertuar muzyczny będzie równie „zimny” jak Bałtyk latem? Czym zaskoczy nas festiwal w tym roku?

Wszystko zależy od tego, jaką miarę się przykładam... Bałtyk to rzecz jasna nie Adriatyk, ale przecież nie zawsze latem jest zimny (z pewnością można znaleźć ludzi, dla których Adriatyk jest zbyt gorący!), a poza tym ma swoje indywidualne, niepowtarzalne piękno. To prawda, że „muzyka Północy” realizuje ideał piękna często bardziej przez doskonałość konstrukcji niż przez retoryczną bujność. Ale taka generalizacja byłaby chyba niesprawiedliwa, bowiem idea powściągliwości wcale nie wyklucza emocjonalnego bogactwa; trzeba tylko z otwartością postarać się ją odnaleźć, może nieco głębiej pod powierzchnią doskonałości architektonicznej. Poza tym ta często przywoływana „surowość” nie była przecież nieprzekraczalnym kanonem północnoeuropejskiej sztuki, ale zaledwie jednym ze sposobów ekspresji. W siedemnastowiecznym protestantyzmie żywy był na przykład tak zwany nurt pietystyczny, niemal otwarcie inspirowany katolickim mistycyzmem; kładziono w nim nacisk na osobistą dewocję, a więc typ religijności odbiegający od typowo luteranckiego ideału wspólnotowości, nacechowany bardzo emocjonalnie. Znalazło to wydzwięk w licznych tekstach kompozycji wokalnie-instrumentalnych, w których pojawiają się gorące, litanijne zwroty, a silnie zindywidualizowany podmiot liryczny „umiera z tęsknoty” za „najśłodszym Jezusem”. Wydaje się to bardzo odległe od „my” tekstów Lutera, a jednak było wówczas częścią tej samej kultury. W dodatku tego rodzaju teksty zyskały idealne umuzyczenie w kompozycjach inspirowanych stylem włoskim, który stopniowo zaczęto postrzegać jako ideał w zakresie subtelności smaku czy stylu ornamentacji o lirycznym charakterze. To oczywiście tylko przykłady, ale już na ich podstawie możemy spodziewać się czegoś więcej niż muzycznego odwzorowania chłodu i surowości. Muzyka znad Bałtyku jest znacznie bogatsza i bardziej różnorodna i tym właśnie, mam nadzieję, zaskoczy nas tegoroczny festiwal.

Czy w tegorocznym repertuarze zaplanował Pan muzyczne akcenty polskie?

Już z tego, co powiedziałem wcześniej, jednoznacznie wynika, że kultura muzyczna dawnej Rzeczypospolitej i regionu Morza Bałtyckiego mają pewien „zbiór wspólny”, że nie są to zjawiska całkowicie odrębne i rozłączne. Dlatego akcenty polskie są naturalną konsekwencją sięgnięcia do repertuaru Mare



Balticum. Gdańsk – ośrodek bardzo duży, bogaty i znaczący – oraz działający w nim muzycy są bardzo istotnym komponentem obrazu kultury nadbałtyckiej. W środowisku gdańskim można odnaleźć bardzo liczne przykłady silnych związków z Rzeczpospolitą. Wspominałem już o postaciach muzyków gdańskich, którzy działali przez pewien czas w Warszawie. Do Gdańska przeniósł się pod koniec życia pracujący w Polsce włoski lutnista greckiego pochodzenia Diomedes Cato. Na pewno nieprzypadkowo w gdańskiej tabulaturze lutniowej z trzeciej dekady XVII wieku utrwalono szereg kompozycji tanecznych opatrzonych nazwą „Balletto Polacho”. Jedyne zachowane utwór wokalny gdańskiego organisty Ewalda Hintza, notabene przez pewien czas zatrudnionego na dworze Fryderyka III w Kopenhadze, jest wprost wzorowany na konkretnej kompozycji Bartłomieja Pękiela, który był najpierw wicekapelmistrzem zespołu królewskiego w Warszawie, a następnie kapelmistrzem katedry wawelskiej. Również w Królewcu, stolicy Prus Książęcych, język i kultura polska były żywo obecne. Pochodzący z Grudziądza kapelmistrz książęcy Johann Stobaeus w pierwszej połowie XVII wieku wydawał okolicznościowe kompozycje na cześć polskich władców, a nawet napisał opracowania muzyczne dwóch psalmów w przekładzie Kochanowskiego. Nie wszystkie z tych powiązań da się przedstawić podczas sześciu koncertów festiwalowych, nie chciałbym też, aby nasza lokalna perspektywa zdominowała optykę postrzegania kultury muzycznej Morza Bałtyckiego, ale jest jasne, że akcenty polskie są jej integralną częścią i absolutnie nie można ich pominąć.

Kiedy patrzy Pan z perspektywy ołtarza czy chóru starosądeckiego kościoła na miłośników muzyki dawnej, którzy przyjechali do Starego Sącza z różnych stron Polski, a nawet Europy, aby wysłuchać koncertów muzyki polifonicznej – z jaką jedną emocją lub refleksją chciałby Pan, by wracali do swoich domów?

Zdaję sobie sprawę, że w dobie rozpędzonego postępu technologicznego, przeciążenia bodźcami wszelkiego rodzaju i niepowstrzymanej tendencji do upraszczania i spłaszczania złożonej rzeczywistości jest i będzie coraz trudniej zatrzymać się przez kilkadziesiąt minut w obecności skomplikowanego dzieła sztuki, które wymaga skupienia uwagi, próby zrozumienia na wielu płaszczyznach, a często wymyka się jednoznacznej interpretacji. Dlatego darzę ogromnym szacunkiem publiczność Festiwalu Omnia

Beneficia i koncertów organowych Festiwalu 1679. org, bardzo się cieszę, że koncerty muzyki dawnej w Starym Sączu cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem, i staram się, aby były one możliwie wysokiej jakości. Chciałbym, żeby wszyscy, którzy przychodzą na koncerty, wychodzili z nich z poczuciem niewymiernej, ale istotnej wartości dodanej we własnym życiu oraz z chęcią powrotu i pogłębiania tego niesamowitego doświadczenia, jakim jest obcowanie ze sztuką dźwięków.

Nad naszym morzem często unosi się gęsta mgła, która zniekształca odległości i dźwięki. Próba odtworzenia historycznych praktyk wykonawczych to także przedzieranie się przez „mgłę dziejów”. Co było w Pańskiej karierze badawczej najtrudniejsze, aby zrozumieć, jak naprawdę brzmiała muzyka dawnych wieków?

To dość trafne porównanie, ale ująłbym ów problem jeszcze radykalniej: od przeszłości oddziela nas bariera niemożliwa do przekroczenia. Chyba nikt nie mógłby dziś powiedzieć, że rozumiał, jak naprawdę brzmiała muzyka dawnych wieków; w każdym razie ja tego nie wiem. Owszem, staram się odtworzyć sposób, w jaki dawniej używano instrumentów lub śpiewano, w jaki rozumiano zagadnienia teorii i praktyki muzycznej, ale nie mamy szansy usłyszeć, jak muzyka, którą dziś „wskrzeszamy”, brzmiała wówczas, kiedy ją tworzone. Próby dokładnej rekonstrukcji historycznej są z góry skazane na niepowodzenie i zbytnią arbitralność, ponieważ nawet przy najlepszej znajomości źródeł pisanych i najdokładniejszej analizie realiów zbyt wiele czynników jest niemożliwych do odtworzenia. Ale jestem przekonany, że idąc tym tropem, brniemy w złym kierunku. Naszym – muzyków – zadaniem nie jest przecież bierne odwzorowanie jakiegokolwiek historycznego wykonania. Nie możemy utrzymywać, że niejako odtwarzamy płytę nagrany kilkadziesiąt lat temu. Gdyby było to możliwe, byłibyśmy niepotrzebni. My wszyscy, artyści i melomani, żyjemy teraz, w roku 2026. Używając całej naszej wiedzy, inteligencji i wrażliwości, wykonujemy muzykę tak, aby jednocześnie wydobyć jak najwięcej piękna i znaczeń ukrytych w partyturach oraz pobudzić emocje własne i naszych słuchaczy. Z tego punktu widzenia „mgła dziejów” jest błogosławieństwem, bo nieustająco pobudza nas do poszukiwań i pozwala na różnorodność odczytań i interpretacji. To, że możemy w tym niekończącym się procesie czynnie uczestniczyć, traktuję jako wielki zaszczyt i zobowiązanie.

Tischner wrócił do źródła

Od wielu lat w Starym Sączu (zawsze w marcu – tuż po urodzinach, a przed imieninami wybitnego filozofa) organizowane są Dni ks. prof. Józefa Tischnera. Tegoroczne obchody były szczególne, bo odbywały się w 95. rocznicę urodzin naszego wielkiego rodaka.



FOT. RAFAL KAMIENSKI

Świętowanie rozpoczęło 13 marca w Powiatowej i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej. O życiu ks. Tischnera licznie zgromadzonej publiczności opowiedzieli członkowie i przyjaciele Stowarzyszenia „Gniazdo”. Zrobili to znakomicie, w sposób ciepły i gawędziarski; jak na Tischnera przystało. W programie pt. „Tischner na wesoło” znalazły się anegdoty z książki Wojciecha Bonowicza „Kapelusz na wodzie” oraz fragmenty „Historii filozofii po góralsku” – pokazujące wybitnego kapłana i myśliciela nie przez pryzmat działalności filozoficznej, tylko jako człowieka, „Jegomością Józka” – kochanego przez ludzi, emanującego humorem i mądrością.

Drugim punktem bibliotecznym obchodów Dni Tischnera była projekcja trzech programów telewizyjnych – rozmów (o sławie, ludzkich lękach i „męstwie bycia” oraz sensie i wartości cierpienia), które z księdzem - filozofem przeprowadziła w latach dziewięćdziesiątych Ewelina Puczek – dziennikarka TVP Katowice. Projekcja poprzedzona została komentarzem Andrzeja Długosza – kustosa Muzeum Regionalnego w Starym Sączu.

Msza św. w intencji śp. ks. Tischnera i jego rodziców

Główne uroczystości przypadły na niedzielę – 15 marca. O godz. 9.00 w kościele pw. Świętej Trójcy została odprawiona uroczysta msza św. w intencji śp. Ks. Józefa Tischnera oraz jego rodziców Weroniki i Józefa, której przewodniczył biskup Artur Ważny. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz gminnych i samorządowych oraz liczni goście spoza Starego Sącza, w tym rodzina i reprezentanci Stowarzyszenia Drogami Tischnera. Na nabożeństwie obecne były również poczty sztandarowe dwóch starsządeckich szkół, których patronem jest ks. Józef Tischner. Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 1, wsparci przez młodzież ze starsządeckiego LO, przygotowali też piękną oprawę muzyczną.

Wystawa w IMO Galerii

Kulminacyjnym punktem tegorocznych obchodów było spotkanie w starsządeckiej IMO Galerii. Najpierw miał tam miejsce wernisaż wystawy „Tischner – doświadczenie 2025”, a później odbyła się Biesiada Tischnerowska z zespołem Trebunie-Tutki (w poszerzonym składzie).

Wystawę „Tischner – doświadczenie 2025” przygotowano w związku z Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera. Swoją inaugurację miała w Senacie RP (wernisaż – 11 czerwca 2025 r.), potem pokazywano ją w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, w Filharmonii Łódzkiej i na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II. W końcu trafiła też do Starego Sącza, gdzie można ją było oglądać do 3 kwietnia.

Ekspozycja w sposób niezwykle ciekawy prezentuje postać i nauczanie słynnego kapłana i filozofa; pozwala na osobiste spotkanie z nim i jego myślą; nowocześnie łączy tekst, obraz i emocje. Na wernisażu w IMO Galerii barwnie – z odniesieniem do tischnerowskiej filozofii –

opowiadali o niej kuratorzy: dr Bernadeta Cich i dr Przemysław Bukowski. – *Wystawa została stworzona po to, żeby doświadczyć Tischnera po dwudziestu pięciu latach jego fizycznej nieobecności, uzupełnić pustkę, pokazać, że duchowo on wciąż jest wśród nas* – mówiła pani kurator, wielokrotnie podkreślając terapeutyczną funkcję ekspozycji.

Obecny na wernisażu Kazimierz Tischner ze wzruszeniem opowiadał o swoich doświadczeniach związanych z prezentacją wystawy w różnych miejscach Polski. – *Nawet nie przypuszczałem, że mój brat był dla wielu ludzi kimś tak ważnym. Dawał nadzieję, dawał otuchę, dawał wiarę, dawał miłość* – mówił. – *Rozmawiając z różnymi osobami doświadczam, że im dłużej go nie ma, tym jest go coraz więcej.*

Ważnym elementem wystawy jest kolorowy mural autorstwa Mateusza Tischnera – studenta ASP, syna bratanka księdza. Umieszczono na nim – wykonany w specjalnej technice, pozwalającej na spojrzenie z różnych perspektyw – portret ks. Tischnera (twarz i ręce) oraz jedno z kluczowych haseł jego filozofii: „Tylko ten jest dobrym Polakiem, kto jest dobrym człowiekiem. Polskość jest drogą do człowieczeństwa, a nie odwrotnie”. Przesłanie muralu jest oczywiste – dla Tischnera najważniejszy jest człowiek. Żeby go zrozumieć i wejść z nim w dialog, trzeba umieć patrzeć z różnych punktów widzenia. Tylko zmiana perspektyw daje możliwość spotkania.

Do spotkania ks. Tischner zaprasza osobiście w kolejnej z ekspozycyjnych instalacji – drewnianym pomieszczeniu przywołującym bacówkę, którą zbudował na zboczach Turbacza. Można w nim obejrzeć turystyczny plecak księdza, narty, a także zdjęcia z jego gorczańskiej przystani. W „bacówce” przez cały czas wyświetlany jest też film, na którym uśmiechnięty ksiądz wita zwiedzających słowami „Strasznie państwu dziękuję za możliwość tego spotkania”, a potem swoim ciepłym, spokojnym głosem mówi o ludzkich ranach i bliznach oraz konieczności wzajemnego zrozumienia i „leje oliwę” na wszystkie bolące miejsca.

Głównym budulcem wystawy, podkreślającym jej terapeutyczny charakter, jest drewno – materiał ciepły, bliski, kojący, wygłuszający trudne dźwięki, ale także mocno kojarzony z Podhalem i góralszczyzną. Właśnie z drewna stworzone zostały rzeźby (autorstwa kurator Bernadety Cich) pokazujące człowieka w różnych stanach emocjonalnym – wzburzonego, bezradnego, załamane... Nawiązują one do jednej z najważniejszych książek ks. Tischnera, „Filozofii dramatu”, która ludzką istotę prezentuje jako byt czujący, przeżywający, cierpiący... Nieociosane klocki, z których zbudowano rzeźby pokryte są licznymi wyżłobieniami – ranami i bliznami; znakami bolesnej egzystencji.

Osobistego i autentycznego charakteru nadają ekspozycji przedmioty należące do filozofa albo z nim związane. Jest wśród nich wełniany sweter (prawdopodobnie prezent od góralskich przyjaciół), do którego przytulają się zwiedzający. Jest też aparat fotograficzny i robione przez księdza Tischnera zdjęcia (podobno bardzo dobre), lap-

top, na którym pisał swoje najśłynniejsze książki, kawiarka, kartki pocztowe wysyłane do rodziny, płyty winylowe, a także fotografia obrazka namalowanego na szybie w starosądeckim domu rodziców (dwóch górali przy flaszcze!).

Bardzo inspirująca jest też spirala myśli, w której wnętrzu odnaleźć można wybrane fragmenty książek Tischnera oraz skany okładek. Spacer „ślimakiem” pozwala też odkryć niezwykle ważne przesłanie filozofa: „Z nauką myślenia jest trochę jak z nauką chodzenia: trzeba sobie znaleźć mistrza, uchwycić go za rękę, iść parę kroków, a potem spróbować samemu. Ale jest pewna różnica; kto raz nauczył się chodzić, ten może zapomnieć o mistrzu. Kto zaczął sam myśleć, powinien od czasu do czasu wrócić do wzoru”.

Założeniem wystawy jest doświadczenie obecności ks. prof. Tischnera, ale prezentuje ona również jego biografię. W drewnianych ramach umieszczono tablice zawierające fakty z życia filozofa; nie suche, bo okraszone opowieściami jego samego, rodziny i przyjaciół. Zeskanowanie kodów QR pozwala też na posłuchanie wspomnień, a nawet obejrzenie filmu (z sześćdziesiątych urodzin księdza). Interesująca jest również ścianka pokazująca medialną aktywność Tischnera oraz jego obecność w popkulturze (np. twórczości zespołu Zakopower czy „Czterdziestolatku”). Uwagę przyciąga też okno multimedialne, w którym można przeczytać wypowiedzi różnych osób o ks. Tischnerze (bracie, stryju, przyjacielu czy po prostu spotkanym na życiowej drodze człowieku); śmieszne i wzruszające.

Wernisaż i wystawę organizowali: Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, Referat Rozwoju Lokalnego i Promocji Urzędu Miejskiego w Starym Sączu, IMO Galeria, Stowarzyszenie Drogami Tischnera oraz Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu.

Biesiada Tischnerowska

Prezentacji poświęconej ks. Tischnerowi wystawy zawsze towarzyszy jego ukochana góralska muzyka; nie mogło jej również zabraknąć w Starym Sączu. W IMO Galerii pojawili się więc członkowie rodzinnego zespołu Trebunie-Tutki z Białego Dunajca, którzy „Jegomościa Józka” znali i kochali. Kilku przedstawicieli znanego podhalańskiego rodu ks. Tischner „unieśmiertelnił” w swojej „Historii filozofii po góralsku”, szczególnie wyróżniając Władysława Trebunię-Tutkę – wybitnego artystę, jednego z założycieli kapeli, ojca i dziadka występującego w starosądeckiej biesiadzie artystów. To właśnie jemu kazał się wcielić w postać idealisty Platona. Słynny utwór Tischnera, z którego dowiedzieliśmy się, że „na początku wszędy byli górole” został 15 marca przywołany w wyjątkowym wykonaniu. Jego fragmenty, niezwykle barwnie, sugestywnie i z podhalańskim akcentem, przeczytali: ks. biskup Artur Ważny, starosądecki burmistrz Jacek Lelek, Stanisława Trebunia-Staszel i Anna Trebunia-Wyrostek (córka Władysława).

Góralska „nuta” – skoczna, emocjonalna i ubarwiona gwarowymi przyspiewkami, bardzo podobała się zgromadzonemu w IMO widzom. Szczególne brawa otrzymała licealistka Zofia Trebunia-Tutka (wnuczka Władysława), która przepięknie zaśpiewała kilka utworów, w tym inspirowaną nauczaniem ks. Tischnera „Miłość” oraz „Tango milonga” – ulubioną piosenkę Kazimierza Tischnera.

Słodki poczęstunek dla uczestników spotkania przygotowały członkinie Starosądeckiego Koła Gospodyń Miejskich.



FOT. ANNA SKALSKA (X2)

FOT. RAFAL KAMIŃSKI (X3)

ANNA SKALSKA

O ks. prof. Józefie Tischnerze i jego związkach ze Starym Sączem

„Ten przetrwa, kto wybrał świadczenie prawdom oczywistym”

Ks. Józef Tischner był człowiekiem z ogromnym poczuciem humoru, dystansem do świata i samego siebie; otwartym, serdecznym, szanującym innych – dla wielu prawdziwym autorytetem. Nikogo nie stygmatyzował, nie odrzucał, nie pytał, skąd przychodzi, czy jest wierzący czy niewierzący. Do każdego potrafił przemówić jego językiem. Wojciech Bonowicz nazwał go „polskim Sokratesem”, bo podobnie jak słynny Ateńczyk inspirował innych do krytycznego myślenia. On sam, trochę prowokująco, mówił o sobie: „Czasami się śmieję, że najpierw jestem człowiekiem, potem filozofem, potem długo, długo nic, a dopiero potem księdzem”.

W 25. rocznicę śmierci wybitnego duszpasterza, profesora Papieskiej Akademii Teologicznej, publicysty, kapelana „Solidarności” i jednego z największych polskich filozofów Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2025 Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera. Obecny rok (w związku z 95. rocznicą urodzin) również jest w jakimś sensie jubileuszowy. W kontekście obu rocznic przypominamy więc sylwetkę tego niezwykłego człowieka, a zwłaszcza jego związki z miastem urodzenia. Tekst został napisany w oparciu o świadectwa ludzi, którym dane było osobiście poznać Księdza Profesora (jak z szacunkiem go określają; stąd też zapis wielką literą), a przede wszystkim zachwyć się pięknem, głębią i mocą jego słowa.

Starosądeckie korzenie

„Urodziłem się w Starym Sączu...” Taki napis – umieszczony na jednym z budynków należących do starosądeckiego Zespołu Szkół – od kilku lat wita wjeżdżających do centrum grodu św. Kingi. Na muralu autorstwa Magistra Morsa widać również głowę starszego mężczyzny i fragment jego ramion. Koloratki, częściowo przykrytej trawą, można nie zauważyć; na pierwszy rzut oka trudno także odczytać podpis po cytatem. Podróźni, którzy nie znają historii miasta, niejednokrotnie wpatrują się w muralowy portret, a później ze zdziwieniem dopytują: „Tischner? Tutaj?” Tak, ks. prof. Józef Tischner przyszedł na świat 12 marca 1931 roku w Starym Sączu. Na starosądeckim cmentarzu spoczywają też jego rodzice.

Ojciec przyszłego kapłana i filozofa, również Józef, był rodowitym Starosądeczaninem, ale jego przodkowie (jeszcze na początku XIX wieku) nazywali się Stolarscy. W czasach zaboru austriackiego Macieja i Feliksa Stolarskich zaciągnięto do armii austriackiej. Tam, podczas zapisu na listę żołnierzy, zmieniono im nazwisko na Tischler (co po niemiecku znaczy stolarz). Kolejna zmiana miała miejsce w następnym pokoleniu – literę „n” zamiast „l” wpisał tym razem ktoś, kto w kancelarii parafialnej rejestrował potomka Feliksa. Z analizy rodowego drzewa genealogicznego, które można obejrzeć w Muzeum Regionalnym im. Seweryna Udzieli, wynika więc, że dopiero pradziadek księdza Józefa Tischnera (Tomasz) nosił nazwisko w obecnym brzmieniu.

Józef Tischner senior ukończył starosądeckie Seminarium Nauczycielskie Męskie, a później rozpoczął pracę pedagogiczną w szkole w Tylmanowej, gdzie poznał swoją przyszłą żonę, Weronikę Chowaniec.

– O tym, że wybitny kapłan i filozof urodził się w Starym Sączu w jakimś stopniu zdecydował przypadek – mówi Andrzej Długosz, dyrektor i kustosz starosądeckiego muzeum, a także prezes Stowarzyszenia Miłośników Starego Sącza. – W ostatnim momencie ciąży Weronika źle się czuła; małżonkowie postanowili więc pojechać do nowosądeckiego szpitala. Jechali zaprzężonym w konie wozem, a drogi wówczas nie były najlepsze. Ponieważ objawy wskazywały na rozpoczęcie porodu, zatrzymali się u brata Józefa Tischnera – Stanisława, przy ul. Piłsudskiego 9, i tam właśnie przyszedł na świat ich pierwotny syn. Jak informuje dalej prezes Długosz, 2 kwietnia dziecko zostało ochrzczone w starosądeckim kościele parafialnym, gdzie sakramentu udzielił mu ówczesny proboszcz ks. Antoni Odziomek. Przypadek, a może Boża Opatrzność?

Po chrzcie Józefa rodzina wróciła do Tylmanowej, ale niedługo później na prawie czterdzieści lat zamieszkała w Łopusznej, gdzie ojciec otrzymał posadę kierownika szkoły. Przyszły kapłan wciąż jednak przyjeżdżał do Starego Sącza, zwłaszcza w okresie wakacyjnym – odwiedzał babcię i stryjów.

Szczególne relacje ks. Józefa Tischnera z miastem urodzenia rozwinęły się po roku 1970, bo właśnie wtedy w grodzie Kingi zamieszkali jego rodzice. – Ojciec marzył, aby po przejściu na emeryturę odpocząć we własnym domu – mówił, w czasie ubiegłorocznych obchodów Roku ks. prof. Józefa Tischnera, Kazimierz Tischner. – Budował go przez wiele lat na odziedziczonym po rodzicach gruncie. Dojeżdżał z Łopusznej na motorze WSK, a materiały budowlane zdobywał nie wiadomo skąd. Mama miała nawet wyrzuty sumienia, że on tak biedny sam jeździ. Dobrze, że wspierała go rodzina, u której mógł przenocować. Z perspektywy czasu widzę, że ten nasz starosądecki dom był miejscem prawdziwej rodzinnej miłości. Na wspólne spotkania czekaliśmy z utęsknieniem. Tylko mama miała problem, bo Józio lubił kwaśnicę, Marian co innego, a ja jeszcze co innego i musiała gotować trzy rodzaje zup – żartował młodszy o piętnaście lat brat księdza.

Klaryski i „Wiara ze słuchania”

Do Starego Sącza ks. Józef Tischner przyjeżdżał regularnie, do śmierci mamy, czyli do roku 1993 (ojciec zmarł w roku 1980). Na piętrze domu przy ulicy Mickiewicza 32 miał swój pokój, w którym powstała znaczna część jego filozoficznych i religijnych rozważań. Szczególne związki kapłan nawiązał z klasztorem Sióstr Klarysek, gdzie często – zwłaszcza w okresie świątecznym i wakacyjnym – odprawiał msze św. i głosił kazania. Siostry systematycznie nagrywały je na kasety magnetofonowe, a później częściowo spisały. Z inicjatywy prezesa Długosza homilie zostały wydane w książce „Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980 – 1992” – w opracowaniu Wojciecha Bonowicza.

Ocalone za murami klasztoru teksty są osobiste i bardzo głębokie, a jednocześnie okraszone charakterystycznym dla ks. Tischnera humorem. Odwołując się do Ewangelii i głębi franciszkańskiej myśli, wybitny kaznodzieja mówi

w nich m.in. o istocie wiary i sensie ludzkiego cierpienia; uczy miłości, dobroci, odpowiedzialnej wolności, a przede wszystkim pięknego, przepelnionego nadzieją życia.

Prezes Andrzej Długosz wsłuchiwał się w głębię tischnerowskich homilii od początku lat osiemdziesiątych. – *Wtedy wiadomo już było, że ks. Tischner to postać nietuzinkowa, więc zacząłem chodzić do klasztornej kościoła i słuchać jego kazań; trwało to do 1993 roku – mówi. – Zachwycała mnie nie tylko ich treść, ale także sposób wygłaszania. Ksiądz Profesor mówił głośno, wyraźnie, pomалу i naprawdę dobrze się go słuchało. Najbardziej utkwiała mi w pamięci ostatnia z wysłuchanych homilii, wygłoszona w dzień Wszystkich Świętych 1993 roku, dotycząca świętości ks. Jerzego Popiełuszki, którego ks. Tischner znał osobiście. Z Księdzem Profesorem miałem też jeden kontakt bezpośredni, chociaż właściwie bez słów. W 1992 roku zorganizował on bowiem w Starym Sączu Dni Kultury Chrześcijańskiej. Od poniedziałku do soboty odprawiał wtedy msze św. w klasztorze i głosił, poświęcone duchowości franciszkańskiej, kazania. Wiedząc, że jest i mając już kilka jego książek, poszedłem poprosić o dedykację. Wpis otrzymałem, ale ksiądz serdecznie poklepał mnie też po plecach; do dzisiaj czuję ten przyjazny gest – wyznaje prezes Długosz.*

Z szacunkiem, wdzięcznością i sympatią wspomina ks. Józefa Tischnera siostra Maria Teresa Izworska, wieloletnia ksieni starosądeckiego klasztoru (wyróżniona tytułem Honorowego Obywatela miasta). Przywołuje niezwykle gesty jego życzliwości i wsparcia. Uśmiecha się na wspomnienie obarczonych magnetofonami sióstr, które biegały po klasztorze, szukając najlepszego miejsca do nagrywania wygłaszanych przez niego homilii. Opowiada o telefonach pani Tischnerowej, informujących, że „Józiu jest i będzie w klasztorze odprawiał pasterkę” oraz tychże pasterkach – z powodu słynnego dwudziestego stopnia zasilania – często celebrowanych bez nagłośnienia i po ciemku, ale zawsze ze spokojem.

– *Ksiądz Profesor był człowiekiem o niezwykle osobowości i zawsze, kiedy przyjeżdżał było dużo radości – mówi. – Czasem przychodził nawet zupełnie niespodzianie; odprawiał nam mszę św. oraz głosił słowo Boże w górnej kaplicy, tylko dla nas. Tryskał humorem, ale mimo to miał głęboką duszę. Ktoś, kto nie znał go bliżej, nie przypuszczałby, że w tym człowieku jest taka głębia i mógłby się bardzo pomylić w ocenie. Szczególnie utkwily mi w pamięci kazania o duchowości franciszkańskiej. Do śmierci zapamiętam też jego dwa zdania. Pierwsze z homilii o powołaniu, kiedy powiedział, że „Pan Bóg nie powołał nas za coś, tylko mimo wszystko”. Drugie – wypowiedziane na odpuszcie ku czci książecznej Kingi. Odwołując się do słów ludzi, którzy dziwili się, że siostry mogą wytrzymać w zakonie, nie wyjeżdżając i nie mając kontaktów, powiedział: „A po co mają wyjeżdżać, jak ich oblubieniec jest tutaj”.*

Siostra Maria Teresa opowiada też o niespodziewanej wizycie ks. Tischnera (w dosyć nietypowej porze, kiedy w klasztorze nie było jeszcze ludzi) i wygłoszonym do sióstr stosunkowo długim kazaniu, zakończonym słowami: „Nie myślcie, że aż taki pobożny, bo takie długie kazanie wam powiedziałem. Prawdę mówiąc, to odwiedziłem jedną panią, która poczęstowała mnie moskolem (góralskimi placakami z ziemniaków) i jakoś musiałem odczekać konieczną do komunii świętej godzinę”. – *Bardzo szczerzy był Ksiądz Profesor – ze śmiechem podsumowuje swoją opowieść siostra.*

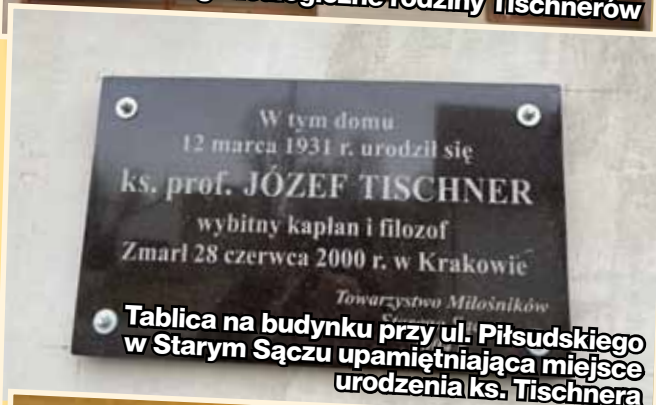
Zarówno siostra Maria Teresa, jak i prezes Długosz przywołują też konkretne przykłady pomocy, jakiej ks. Tischner



Mural Morsa na budynku Zespołu Szkół w Starym Sączu



Drzewo genealogiczne rodziny Tischnerów



Tablica na budynku przy ul. Piłsudskiego w Starym Sączu upamiętniająca miejsce urodzenia ks. Tischnera



Zdjęcie obrazka namalowanego przez ks. Józefa Tischnera na szybie w starosądeckim domu rodziców



Fragment ekspozycji w Muzeum Regionalnym w Starym Sączu

FOT. ANNA SKAŁSKA

udzielał klasztorowi i poszczególnym klaryskom. Jego wsparcie dotyczyło różnych spraw; często urzędowych, ale także życiowych – czasem drobnych, innym razem poważniejszych. Przywiózł potrzebny mikrofon (w latach osiemdziesiątych trudny do zdobycia), doradzał klaryskom, które się uczyły, a nawet załatwił jednej z sióstr operację wszczępienia endoprotezy biodra – w Austrii, bo w Polsce takich zabiegów jeszcze nie wykonywano.

Szczególnym rodzajem pomocy było wsparcie starań o kanonizację bł. Kingi, która – jak mówi prezes Andrzej Długosz – w *pewnym momencie gdzieś utknęła*. Za zgodą klarysek – w lipcu 1981 roku na starosądeckim rynku, przy okazji obchodów 700-lecia klasztoru – ks. Tischner zorganizował sympozjum naukowe. Przygotowane wówczas prezentacje stały się punktem wyjścia do stworzenia materiałów, które następnie można było przesłać do Watykanu.

Rocznicowe wspomnianie

Upamiętnieniu postaci autora „Wiary ze słuchania” oraz jego związków z grodem św. Kingi służą Starosądeckie Dni Księdza Józefa Tischnera, które od dwudziestu lat organizuje Stowarzyszenie Miłośników Starosądeckiego Dnia Księdza Józefa Tischnera, które od dwudziestu lat organizuje Stowarzyszenie Miłośników Starosądeckiego Dnia Księdza Józefa Tischnera. Jednym z elementów ubiegłorocznego świętowania było wspomnieniowe spotkanie w Sokole. O ks. Tischnerze opowiadali ludzie, których z jego osobą wiązała rodzinna więź, studia lub zawodowa praca.

Kazimierz Tischner mówił m.in. o ogromnym wpływie starszego brata na swoje życie, a także wspólnym mieszkaniu w Krakowie – w okresie swoich studiów. Z humorem wspominał kurs tańca i dobrego wychowania, który zafundował mu „Józiu”, a także inne formy jego braterskiego wsparcia – pomoc przy robieniu śniadania i mszę św. odprawioną w intencji wymagającej „profesorki” z nowotarskiego liceum. W opowieści znalazło się też wspomnienie choroby ks. Tischnera (z powodu raka krtani) i towarzyszących jej problemów z mówieniem. Jak powiedział Kazimierz Tischner, nawet w obliczu cierpienia jego brat potrafił zdobyć się na humor i ironię. Zaraz po operacji żartował z pomagającej mu funkcjonować aparatury, nazywając ją „końcówką rurociągu przyjaźni”.

Bardzo interesująca była opowieść prof. Jacka Popiela – polonisty, teatrologa, byłego rektora Szkoły Teatralnej i Uniwersytetu Jagiellońskiego

go, który Księdza Profesora poznał jako student w kolegiacie św. Anny – akademickim kościele UJ. Ks. Tischner udzielał mu też ślubu, a później razem pracowali jako wykładowcy w krakowskiej Szkole Teatralnej – ks. Józef na wydziale reżyserii i dramatu.

Profesor Popiel wspominał m.in. słynne wykłady ks. Tischnera na uniwersyteckiej polonistyce (w auli Collegium Witkowskiego – od 1976 do 1997 r.), na które – zwłaszcza w czasach „Solidarności” – tłumnie przychodzili studenci innych kierunków. W swojej opowieści zwracał też uwagę na „ogromny dar słowa mówionego”, którym obdarzony był wykładowca i serdeczność, z jaką traktował on młodych ludzi. Podkreślał też siłę jego oddziaływania na studentów, zwłaszcza przyszłych reżyserów – do dzisiaj mówiących o nim z ogromnym szacunkiem i sympatią.

Słuchaczem wykładów ks. Tischnera na UJ, a także uczestnikiem prowadzonych przez niego rekolekcji był – w latach dziewięćdziesiątych – burmistrz Jacek Lelek, który tak wspomina wybitnego wykładowcę i kaznodzieję: – *Po raz pierwszy spotkałem ks. Józefa Tischnera w czasach studenckich. Co prawda studiowałem matematykę, ale znajomi zaprosili mnie na jego wykład przeznaczony dla studentów polonistyki. Zaskoczył mnie tłum ludzi; aula w Collegium Witkowskiego po brzegi wypełniona była studentami różnych krakowskich uczelni. Potem wielokrotnie uczestniczyłem w rekolekcjach prowadzonych przez Księdza Profesora, m.in. w naszym duszpasterstwie akademickim na miasteczku. Tutaj również schodziły się olbrzymie tłumy. Ks. Tischner miał niesamowity dar przyciągania. Sposób mówienia, tematy, jakie poruszał, ale także to, jak głęboko do nich sięgał, sprawiały, że garnęli się do niego nie tylko starsi, ale także młodzi – podkreśla burmistrz Lelek.*

W tym kontekście warto też ponownie przywołać słowa siostry Marii Teresy Izworskiej, która podzieliła się jeszcze takim wspomnieniem: – *Siostra Celina Tomaszek miała nagrane na kasetach magnetofonowych zajęcia ks. prof. Tischnera z krakowskimi przedścholakami. Wielokrotnie słuchałyśmy tego nagrania z wielką radością i zainteresowaniem. To było niesamowite, jak Ksiądz Profesor potrafił się zniżyć do poziomu małego dziecka. Jego wielkość objawiała się również w tym, że umiał być dla*

wszystkich – podkreśla siostra Maria Teresa. – Na zajęcia przynosił miś, który nazywał się Bartek; kiedy dziecko dobrze odpowiadało i było grzeczne, to miało privilej trzymać tego Bartka przez jakiś czas na kolanach. Piękne to było – kończy swoją opowieść siostra.

Naukowiec, student, robotnik, góral czy małe dziecko – ks. prof. Tischner do każdego potrafił przemówić jego językiem.

Literacki dorobek

W czasie ubiegłorocznego koncertu zespołu Trebunia-Tutki w Starym Sączu jego lider Krzysztof Trebunia-Tutka – z całej siły góralskiego serca – wyśpiewał m.in. takie zdanie:

**„Jak łowce bez bacy łostali my Panie.
Co nom pozostało?
Tischnera cytanie”.**

A więc czytajmy! Jest w czym wybierać i trochę nie wypada się przyznać, że z twórczości Tischnera zna się tylko słynne „trzy prawdy”. Wśród kilkudziesięciu książek patrona roku 2025 są te o treściach religijnych („Tischner czyta katechizm”, „Miłość nas rozumie”, „Zrozumieć własną wiarę” czy „Miłość niemiłowana”). Są też takie, które poruszają problematykę moralną („Jak żyć”) i społeczną („Etyka solidarności”, „Nieszczęsny dar wolności”, „W krainie schorowanej wyobraźni”, „Polski kształt dialogu”). Są oczywiście również, a może przede wszystkim, rozprawy filozoficzne („Świat ludzkiej nadziei”, pierwsza książka księdza – zbiór szkiców filozoficznych z lat 60. i 70., „Filozofia dramatu”, „Spór o istnienie człowieka”, „Myślenie w żywiole piękna”, „Myślenie według wartości” czy „Wędrowniki w krainę filozofów”). Wśród wydań kazań nie sposób pominąć książek: „Słowo o ślebodzie. Kazania spod Turbacza 1981–1997” i „Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–1992”. W dziełach zebranych ukazał się tom „Etyka a historia. Wykłady. (Tischner o wolności w stanie wojennym)” – zbiór kilkudziesięciu słynnych wykładów, wygłaszanych na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1981–1983. Są również dwie małe – ale jakże cenne – napisane i wydane w roku 2000 (na krótko przed śmiercią autora) książki: „Pomoc w rachunku sumienia” oraz „Drogi i bezdroża miłosierdzia”.

W dorobku ks. Tischnera jest też literacki bestseller – „Historia filozofii

po góralsku”. Jej wydanie w 1997 roku stało się medialnym wydarzeniem. Tym bardziej, że także TVP wyemitowała dwadzieścia trzy odcinki serialu, którego scenariusz oparty został o tę książkę. Dzięki pełnemu niepowtarzalnego humoru, żartobliwemu sposobowi przedstawiania pierwszych filozofów, których poglądy przekazują barwnie góralscy przyjaciele księdza, dowiedzieliśmy się, że „Na początku wsędy byli górole, a dopiero pote porobiyli się Turcy i Zydzi. Górole byli tyz piyrnymi «filozofami»...”

Wyjątkowym tekstem w polskiej literaturze filozoficznej jest też „Etyka solidarności”. Towarzyszyła ona bowiem wydarzeniom politycznym lat 1980–1981, a przede wszystkim formowaniu się ruchu „Solidarności”, z którym ks. Tischner związany był od początku jego istnienia (w latach 1980–1989 pełnił funkcję kapelana „Solidarności”). 19 października 1980 roku wygłosił w katedrze wawelskiej głośną homilię do przywódców nowo powstałego związku (Solidarność sumień), która dała początek „Etyce solidarności” (stanowiącej etyczne podstawy ruchu). Do książki zostało też włączone wystąpienie ks. Tischnera wygłoszone 5 października 1981 roku – podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, odbywającego się w gdańskiej hali sportowo-widowiskowej „Olivia”.

Tischnerowski „typ myślenia”

„Religia jest dla mądrych. A jak ktoś jest głupi i jak chce być głupi, nie powinien od tego używać religii, nie powinien religią swojej głupoty zastąpić” – powiedział ks. Józef Tischner. Patron roku 2025 niejednokrotnie mówił rzeczy trudne, a nawet kontrowersyjne; również w odniesieniu do Kościoła. Chociaż wielu duchownych bardzo go szanowało i lubiło – co podkreśla siostra Maria Teresa Izworska – to byli też tacy, przez których był mocno atakowany. Wśród przyczyn takiej postawy prezes Długosz wymienia jego popularność, niezależność i odwagę wypowiedzi. Na stosunku innych kapłanów do ks. Tischnera mocno zaważyło też to zdanie: „Nie spotkałem w życiu nikogo, kto by stracił wiarę po przeczytaniu Marksa i Engelsa, natomiast spotkałem wielu, którzy ją stracili po spotkaniu ze swoim proboszczem”.

– *Czytam wypowiedzi Księdza Profesora i naprawdę nie znajduję takich, w których w oczywisty sposób krytykowałby Kościół. On pokazywał tylko rzeczywistość taką, jaka ona jest i mówił, jak – według jego wizji – powinno się wyjść z tej sytuacji* – podkreśla prezes Długosz. Zaznaczyć też należy, że niektóre wypowiedzi ks. Tischnera były błędnie interpretowane. Tak było chociażby ze słowami przytoczonymi w akapicie wstępnym, które – jak pisze Wojciech Bonowicz w książce „Kapelusz na wodzie” – wcale nie oznaczały rezerwy do własnego kapłaństwa. – Jego życie tak właśnie się ułożyło: najpierw były pewne doświadczenia dzieciństwa i młodości, potem fascynacja filozofią, a wreszcie rozpoznanie powołania i decyzja o wstąpieniu do seminarium – wyjaśnia Bonowicz.

W nauczaniu autora „Filozofii dramatu” niezwykle ważny był drugi człowiek, relacja z nim, otwartość i odpowiedzialność. – *Zachwyca mnie typ myślenia Księdza Profesora* – mówi prezes Andrzej Długosz, odnosząc się do słynnego zdania filozofa: „Chciałbym, aby mnie postrzegano jako kogoś, kto proponuje pewien typ myślenia”. – *On zawsze zwracał uwagę, żeby w relacji z Bogiem był jeszcze człowiek, którego trzeba kochać, a on kochał ludzi i z różnymi ludźmi się przyjaźnił. Mocno go za to krytykowano. Zarzucano mu też, że pisze do „Gazety Wyborczej”, a ja uważam, że robił słusznie. Do ateistów i wątpiących*

też trzeba w jakiś sposób dotrzeć. I być może Książd Profesor do nich dotarł... właśnie przez „Gazetę Wyborczą” – zaznacza.

Muzealne upamiętnienie

Na piętrze starosądeckiego Muzeum Regionalnego im. Seweryna Udzieli – mieszczącego się w zabytkowym Domu na Dołkach – od 2012 roku można oglądać obszerną wystawę poświęconą ks. prof. Józefowi Tischnerowi. W muzealnych zbiorach znajdują się różnego rodzaju materiały, w tym liczne zdjęcia, dokumentujące dzieciństwo przyszłego filozofa, okres dorastania, drogę do kapłaństwa, działalność duszpasterską i twórczość naukową. Szczególne miejsce zajmują książki autorstwa patrona roku 2025 (wszystkie wydania), jego artykuły, a także publikacje osób z nim związanych.

Dzięki życzliwości i ofiarności Kazimierza Tischnera w muzealnej przestrzeni udało się również zrekonstruować pokój księdza ze starosądeckiego domu rodziców. Za biurkiem, z maszyną do pisania i osobistymi drobiazgami, siedzi ks. prof. Tischner, utrwalony na bardzo sugestywnej fotografii. Obok stoi wypełniona jego książkami biblioteczka, a z drugiej strony – przykryta pasiastą narzutą – wersalka. Są też obrazy, zdjęcia rodzinne, a także wieszak z najcenniejszym darem – sutanną.

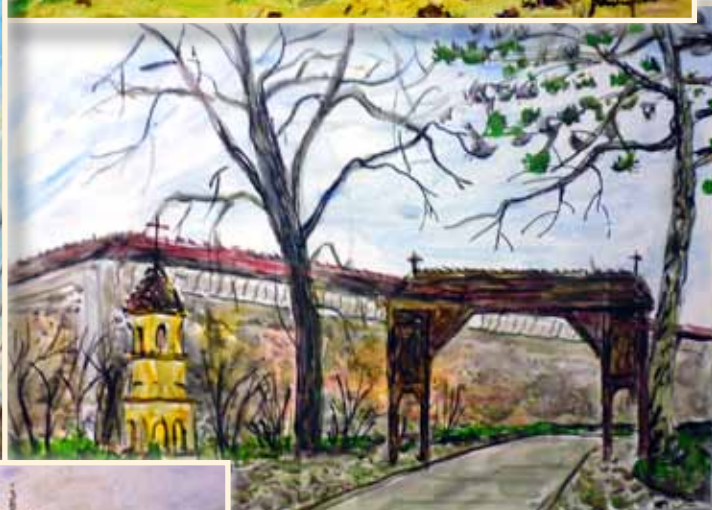
– *Wszystkie znajdujące się tutaj przedmioty są oryginalne i należały do Księdza Profesora* – mówi prezes Andrzej Długosz, spiritus movens ekspozycji. – *Dla mnie najcenniejsza jest sutanna – jedyna, jaką miał Książd Profesor, który żył skromnie i nie przywiązywał wagi do stanu posiadania. Mamy też garnitur, wyszywaną kamizelkę z serialu „Siedem grzechów głównych po góralsku”, sweter i inne elementy ubioru. Oprócz sutanny szczególnie cenna jest bielizna kielichowa – używana przez Księdza Profesora pod koniec życia, kiedy z powodu ciężkiej choroby, mszę św. zmuszony był odprawiać we własnym mieszkaniu. To taka relikwia* – wyznaje prezes Długosz.

Częścią tischnerowskiej ekspozycji jest również wydzielona przestrzeń symbolizująca kościół w klasztorze Sióstr Klarysek, w której można posłuchać archiwalnych kazań przez lata głoszonych w zakonnej świątyni. Na półeczce, pod zdjęciem z papieżem Janem Pawłem II, umieszczono też ziemię z grobu ks. Tischnera na cmentarzu w Łopusznej.

We wrześniu 1999 roku ks. prof. Józef Tischner otrzymał Order Orła Białego za znamienite zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej oraz olbrzymi wkład w dzieło porozumienia w Polsce w okresie transformacji. Kapłan był już wtedy poważnie chory. Zmarł w krakowskim szpitalu 28 czerwca 2000 roku. Nawiązując do kolejnej z jego aforystycznych myśli (przywołanej w tytule), można powiedzieć, że całe życie świadczył prawdą oczywistą. Przez jednych podziwiany, przez innych niezrozumiany... Przetrwał i trwać będzie w sercach i umysłach ludzi. Tych, którzy go znali osobiście, dla których był nauczycielem i mistrzem, ale również w sercach swoich czytelników. Pamięć o wielkim człowieku, kapłanie i filozofie wciąż żywa jest również w mieście jego urodzenia. Kulturuje ją Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, wspierane przez mieszkańców i uczniów dwóch noszących jego imię szkół: Zespołu Szkół przy ul. Daszyńskiego i Szkoły Podstawowej nr 1. Jak mówi Kazimierz Tischner, to właśnie szkoły są najpiękniejszymi pomnikami naszego wielkiego rodaka.

XV "krakowski" Plener Malarski

W dniach 2–11 lutego 2026 r. w Starym Sączu odbył się XV Jubileuszowy Plener Malarski Malarzy Okręgu Krakowskiego, w którym wzięło udział ośmiu członków Związku Polskich Artystów Plastyków oraz dwóch zaproszonych gości. Koordynatorem pleneru była Karolina Szczepańska-Szczerba, a jego organizatorem – Bursa Szkolna w Starym Sączu.



Uczestnikami tegorocznego pleneru byli: Adam Pochopień, Agnieszka Niżegorodcew, Anna Lewińska, Jadwiga Marchaj, Karolina Szczepańska-Szczerba, Tadeusz Kwaśnik, Urszula Mosur i Zbigniew Palka. Wśród zaproszonych gości byli Agnieszka Nowak i Elżbieta Boroń.

Uczestnicy mieszkali w Bursie przy ulicy Daszyńskiego. W czasie pleneru powstało kilkanaście prac malarskich, których tematem była architektura Starego Sącza. Powyżej zamieszczamy prace jednego z nich – Adama Pochopnia.

Adam Pochopień urodził się w Krakowie. Studiował na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Oprócz prac w zakresie projektowania wnętrz i ekspozycji wystawowych, zajmuje

się malarstwem sztalugowym, rysunkiem i ilustracją. Wziął udział w około 500 wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jego prace malarskie znajdują się w zbiorach prywatnych i galeriach Polski, Francji, Niemiec, Szwecji, USA, Ukrainy, Norwegii, Australii, Chin, Korei Po-

łudniowej, Tajlandii, Tanzanii i Japonii. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków oraz Stowarzyszenia Marynistów Polskich. W latach 2003–2022 pełnił funkcję wiceprezesa, a następnie prezesa Podgórskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Sztuk Wszelkich im. Karola Wojtyły w Krakowie. Adam Pochopień uczestniczył w siedemnastu plenerach malarskich w Ukrainie: Odesa, Gribowka, Owidopol, Wilkowo, Czarnomorsk, Bałta, Charków, Worochta, Latyczów i Jabłonica. Od 35 lat jest członkiem Grupy Zdrój w Krzeszowicach. W 2013 roku został odznaczony przez Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego medalem Honoris Gratia. Laureat konkursu organizowanego przez Bunkier Sztuki w Krakowie 2021 r. Od 2023 do 2025 r. członek Rady Krakowskich Seniorów. (WW)

Starosądecki Jarmark Wielkanocny

28 marca 2026 r. na niemal dziesięć godzin ul. Kazimierza Wielkiego w Starym Sączu zmieniła się w prowincjonalny jarmark pełen oryginalnych świątecznych ozdób, prezentów, regionalnych wypieków i smakołyków. Odwiedzający kramy Starosądeczanie znaleźli tam niemal wszystko do przygotowania tegorocznych Świąt Wielkiej Nocy, zaś młodzi uczestnicy mogli wziąć udział w zabawie w poszukiwaniu czekoladowych jajeczek, którą przygotowali pracownicy Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu. (JB)



FOT. JANUSZ BOBREK

A to ciekawe...

Wieczór duetów

W ramach projektu „Widzialność sztuki w przestrzeni peryferyjnego miasteczka” Galeria IMO w Starym Sączu przygotowała wydarzenia artystyczne korespondujące z prezentowaną w podziemiach galerii ekspozycją „Emocje, poczucia, stany. Malarstwo i inne media” oraz tą zbliżającą się – „W światło/Into the Light”.

Piątkowy wieczór 27 lutego 2026 r. należał do dwóch niezwykłych duetów. Najpierw zaprezentował się ten muzyczny, Surreal Players, znany m.in. ze współpracy z takimi artystami jak Mino Cinelu, Zbigniew Preisner, Bester Quartet czy Pudelsi. Wiolonczelistka Magdalena Pluta oraz jazzowy pianista Krystian Jaworz zabrali starosądecką publiczność do swojego autorskiego świata, gdzie jazz łączy się z folkiem, muzyka klasyczna z world music czy tą żywo przeniesioną z filmowych kadrów. Najpierw byliśmy w jazzowym klubie, by zaraz później lecieć nad ukochanym przez kompozytora Beskidem Wyspowym



lub zatapiać się w wiejską legendę. Piękne to dźwięki, urokliwy dialog pianina z wiolonczelą, rozlegający się pośród barwnej wystawy starosądeckiej galerii.

Tematycznie związany z nadchodzącą wystawą – „W światło/Into the Light” – był drugi punkt wieczornego wydarzenia organizowanego przez IMO Galerię.

Już po raz drugi mapping artystyczny autorstwa duetu Natalii Ślusarskiej i Zuzanny Goćławskiej, przyciągnął na starosądecki rynek nie tylko uczestników poprzedzającego koncertu, ale także przechodniów, bo taki jest zamysł tego projektu, aby sztuka wychodziła poza mury galerii (tu przenosi się na mury – elewację – galerii Rynek 5) i trafiała do szerokiego grona odbiorców. Wykładowczyni Polsko-Japońskiej Akademii Techniki Komputerowych w Warszawie już po raz drugi w tym roku zaczarowały barwą i dźwiękiem front kamienicy „Pod Piątką”.

Wydarzenie („Światła – muzyka – sztuka. Część II”) odbyło się jako część projektu „Widzialność sztuki w przestrzeni peryferyjnego miasteczka”, a przedsięwzięcie sfinansowano przez Unię Europejską w ramach programu NextGenerationEU. (JB)

FOT. JANUSZ BOBREK

Spotkanie z Navalem

1 kwietnia 2026 r. w filii Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu w Gołkowicach Górnych odbyło się spotkanie z Pawłem Mateńczukiem, ps. „Naval”. Spotkanie z człowiekiem niezwykłym – byłym żołnierzem, weteranem Jednostki Wojskowej GROM, a obecnie pisarzem i podróżnikiem.



FOT. PIMGBP

Urodził się w Raciborzu, ale związany z Sądecką – a zwłaszcza z Gołkowicami, stąd pochodzi jego mama oraz dziadek, Józef Plata – służył jako partyzant w Batalionach Chłopskich w czasie II wojny światowej. Każde wakacje spędzał u dziadków nad Dunajcem.

Szczególnie mocno wybrzmiały jego słowa dotyczące codziennego języka i podejścia do własnych osiągnięć. Jak podkreślał, często mówimy „udało się”, umniejszając tym samym własną pracę. Tymczasem – jak zaznaczył – sukces nie jest dziełem przypadku, lecz efektem przygotowania, konsekwencji i realnych umiejętności.

Naval odwoływał się do doświadczeń z GROM-u, gdzie – jak mówił – nie ma miejsca na przypadek, improwizację czy oszustwo. Tam liczy się wyłącznie

to, co naprawdę się potrafi. „Umiesz – zdajesz. Nie umiesz – nie zdajesz” – ta prosta zasada stała się jednym z kluczowych przekazów spotkania. Podkreślał również, że każde oszustwo – nawet to pozornie niewinne – może mieć poważne konsekwencje. W realiach wojsk specjalnych stawką bywa życie, dlatego tak ważna jest uczciwość wobec siebie i innych oraz rzetelne przygotowanie do powierzonych zadań.

Z wykształcenia ślusarz-spawacz, pełnił służbę w 1 Pułku Specjalnym w Lublińcu, z którym odbył misję pokojową z ramienia ONZ w Libanie. W 1998 roku pomyślnie przeszedł surową selekcję w Bieszczadach, co otworzyło mu drzwi do elitarnej Jednostki Wojskowej GROM. W okresie od 1998 do 2012 roku pracował jako operator w JW

GROM, osiągając stopień starszego chorążego sztabowego na stanowisku dowódcy sekcji. W trakcie służby Naval dziewięciokrotnie wyjeżdżał na misje bojowe do Iraku i Afganistanu, za które był wielokrotnie odznaczany.

Wystąpił w roli prowadzącego program „Ekspedycja – odkrywcy drugiej natury”. Jest pomysłodawcą i współscenarzystą programu telewizyjnego „GROM – tworzymy historię” wyprodukowanego przez telewizję Polsat Sport, by uczcić 30 lat istnienia Jednostki Wojskowej GROM. W maju 2024 roku został pełnomocnikiem ds. warunków służby wojskowej w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Paweł Mateńczuk to także autor 12 książek o tematyce wojskowej i podróżniczej oraz poradników. (WW)

A to ciekawe...

Zakochany w Miłości – spotkanie z ks. Wacławem Buryłą

21 marca to nie tylko pierwszy kalendarzowy dzień wiosny ale jednocześnie Światowy Dzień Poezji, wydarzenie promujące poezję i zachęcające do publikowania i czytania wierszy. W tym dniu w starsądeckiej Bibliotece gościł na spotkaniu autorskim ks. Wacław Buryła.

– Poeta patrzy na świat bardziej zakochanymi oczami. Poezja uczy wrażliwości na innych, którzy tak samo my-

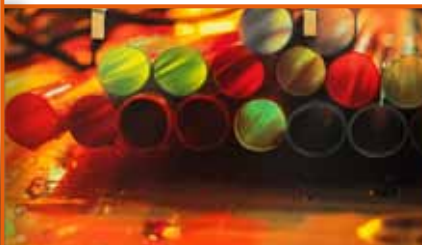


ślą, czują, marzą. Poezja mnie oswajała. Nauczyła patrzeć z miłością na wszystko i na wszystkich. Nauczyła radowania się drobiazgami, z których zbudowane jest życie – mówił podczas spotkania ks. Wacław Buryła.

To właśnie miłość, która buduje i czyni człowieka szczęśliwym jest najważniejszym tematem jego twórczości. Każdy napisany wiersz był dla niego jak serdeczna rozmowa z przyjaciелеm. Swoją opowieść o poetyckich fascynacjach ks. Buryła przeplatał anegdotami z życia i wybranymi wierszami w autorskiej interpretacji. Spotkanie z kapłanem-poetą zgromadziło grono miłośników poezji i przyjaciół Biblioteki, którzy mieli możliwość rozmowy z Autorem i otrzymania dedykacji na tomiku wierszy. (WW)

FOT. PIMGBP

Gra kolorów i światła



24 marca w Galerii w sieni (część starosądeckiej Galerii IMO) odbyło się piękne i wzruszające spotkanie – wernisaż wystawy fotograficznej przygotowanej przez podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy działającego przy Stowarzyszeniu na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo”. Na ekspozycji zatytułowanej „Gra kolorów i światła” zaprezentowano prace, które urzekają estetyką, pomysłowością i niezwyklej wrażliwością.

Dwudziestu artystów „Gniazda”, kierowanych przez terapeutkę Martę Salamon, swoje źródło inspiracji znalazło w przedmiotach codziennego użytku („szarych eminencjach zachwytu” – jak określał je w swojej poezji M. Białoszewski), zwłaszcza tych, które odnaleźć można w kuchni. Tace, tarki, kieliszki, szklanki, pokrywki, łyżki, kolorowe rurki do napojów, a nawet kartki z kuchennymi przepisami – ukazane w zupełnie nowym, nieoczywistym, świetle – stały się obiektami wypełnionymi pięknem, tajemnicą i emocjami. Na zdjęciach podopiecznych ŚDS istotną rolę odgrywają również krople wody – też zwyczajne i... niezwykle!

– *Prezentowane fotografie wykazują niezwyklej wrażliwość na otoczenie, są ciekawe i piękne* – mówiła podczas wernisażu Weronika Pisarska z Galerii IMO. Nieco przypominają mi prace wykonywane przez znanego polskiego fotografa Zbigniewa Dłubacza, który również za pomocą prostych przedmiotów i bardzo bliskich zbliżeń był w stanie uzyskać abstrakcyjne jakości. Jednak on wykonywał swoje zdjęcia w czerni i bieli, a tutaj mamy wiele bardzo pięknych kolorów.

Kolorystyka prac twórców „Gniazda” rzeczywiście mocno przyciągała wzrok. Jak mi powiedziała pani Marta Salamon, artyści eksperymentowali z naturalnym światłem, ale wykorzystywali też światło sztuczne – choinkowe lampki czy specjalny tęczyowy projektor. Dzięki temu udało się wydobyć kolory, swia-

łoczenie i delikatne refleksy, a w efekcie pokazać, że „szara”, niedoceniana codzienność potrafi być zachwycająca – plastyczna i poetycka.

Wystawa pokazała, jak ogromny potencjał i talent drzemie w osobach z niepełnosprawnością. Ich prace są dowodem na niezwyklej wrażliwość, subtelność spojrzenia i odwagę w wyrażaniu siebie. To nie tylko fotografie – to opowieści o marzeniach, tęsknotach i codziennych zachwytach. – *Robienie tych zdjęć dało mi satysfakcję i pozwoliło dobrze się poczuć, odstresować. Ta wystawa to takie nasze malowanie światłem, ale ona nie jest pierwsza. Mieliśmy już kilka wystaw fotograficznych. Żeby zrobić odpowiednie zdjęcia, wychodziliśmy też w plener; bardzo mi się to podobało* – powiedziała Kasia Kłak. – *Dla mnie ważne było, żeby swoje fotografie mogły przygotować również takie osoby, które nie biorą udziału w innych naszych przedsięwzięciach, np. teatralnych czy muzycznych, są zamknięte w sobie, ciche...* – wyznała pani Marta Salamon. – *Starłam się tak zorganizować pracę, żeby zrobienie zdjęcia nie sprawiało im problemu, nie wiązało się ze stresem* – podkreślała terapeutka ŚDS.

Praca artystów „Gniazda” została doceniona i zaprezentowana na wystawie, ale otrzymali oni również inne nagrody. Ufundowała je firma Resort Bukovina, a wręczył jej przedstawiciel Aleksander Żelazko. Nagrody specjalne – vouchery na wejście na teren term dla dwóch osób (uczestnika i opiekuna) – otrzymali: Dominika Maško, Dominika Zuber i Damian Kulig.

Pięknym dopełnieniem artystycznej atmosfery wernisażu była część muzyczna, w czasie której podopieczni „Gniazda” (Agnieszka Unold, Adam Baran, Katarzyna Pawlik i Dominika Zuber) zaprezentowali również swoje umiejętności wokalne i instrumentalne. W ich wykonaniu usłyszeliśmy, między innymi, piosenkę „Szczęśliwej drogi już czas” oraz utwory J. Straussa i W. A. Mozarta. (AS)

FOT. AGNIESZKA SZNAJDER

Absurd, humor i refleksja czyli „Zielona Gęś” na starosądeckiej scenie



FOT. JERZY CEBULA

Od kilku lat w Starym Sączu obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Teatru – święto łączące twórców i widzów całego świata. Z tej okazji ze sceny Sokola (podobnie jak z tysięcy innych) płyną słowa specjalnego orędzia, napisanego przez znaną postać teatralnego środowiska, prezentowany jest też spektakl lub program artystyczny.

Autorem tegorocznego orędzia jest aktor i twórca teatralny Willem Dafoe. W swoim przesłaniu podkreśla on znaczenie „żywego spotkania” ludzi w teatrze – przeciwwagi dla (sprzyjającego izolacji) świata technologii i komunikacji cyfrowej. Zwraca też uwagę, że siłą teatru jest wspólne uczestnictwo w akcie tworzenia, który „nawet jeśli wcześniej opracowany i przećwiczony – za każdym razem przebiega inaczej”.

Z przesłaniem orędzia (bardzo na czasie!) dobrze współgrał spektakl starosądeckiej Sceny Teatralnej, przedstawiony dzień po międzynarodowym święcie – 28 marca. Reżyser i aktorzy przygotowali trochę zaskakujący, ale bardzo ciekawy repertuar – wybrane fragmenty z kultowego, dzisiaj nieco już zapomnianego, satyrycznego Teatryku „Zielona Gęś” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Wybór okazał się strzałem w dziesiątkę! Warto było побыć chwilę w świecie groteskowego i absurdalnego humoru twórcy, przejrzeć się w krzywym zwierciadle naszych postaw i narodowej mentalności (wciąż prawdziwym pomimo upływu

lat), podumać nad ludzką naturą. Salwy śmiechu i oklaski słychać było po każdej scenie; czasem zdaniu, a nawet słowu; były też chwile refleksji...

Z cyklu ponad stu sześćdziesięciu absurdalnych i surrealistycznych scenek kabaretowych, publikowanych w „Przekroju” w latach 1946–1950, starosądecki aktorzy wybrali kilkanaście. Całość opracował i wyreżyserował Janusz Michalik, muzykę napisał Andrzej Bogdał, a scenografię (i wiele rekwizytów) przygotował Grzegorz Niesporek.

Na scenie Sokola pojawiły się wszystkie postacie charakterystyczne dla wymyślonego przez Gałczyńskiego najmniejszego teatryku świata: Hermenegilda Kociubińska, profesor Bączyński, Alojzy Gzegźółka, Piekielny Piotruś, osiołek Porfirion oraz Pies Fafik. Byli też wielcy reprezentanci świata literatury (Hamlet i Mickiewicz, a właściwie sportretowany duch wieszczka oraz jego „wielkie” i „nieśmiertelne” dzieła) i sentymentalni bohaterowie pieśni ludowych (Dziewczyna pod Jaworem). W groteskowych i absurdalnych, ale nie pozbawionych czułości, scenach miłośnych zaprezentowali się też On i Ona.

Każda z postaci została pokazana z dużą dbałością o detale, zarówno w kostiumach (przykłady – Hermenegilda, Piekielny Piotruś czy kilka scenicznych wcieleń Agnieszki Sznajder, Sandry Pustułki czy Zofii Wygody!), jak i sposobie prowadzenia roli. Kociubińska – dama i poetka o wyrazistym charakterze – bawiła widownię swoją ekscentrycznością, angelolog Bączyński, „wielki” filozof i komentator



rzeczywistości, śmieszył absurdalnymi teoriami i udawaną mądrością, młody Alojzy Gzęgźółka wruszał szczerością, a Piekielny Piotruś – zaskakiwał pytaniami i wymyślnymi aforyzmami. Sympatię publiczności zdobyły też teatrykowe bydłota: prostolinijny i lojalny Fafik oraz Porfirion – chociaż osioł, to jedyny reprezentant rozsądku w niedorzecznym świecie.

W przygotowanym przez Scenę Teatralną programie znalazły się także cztery piosenki o przedmiotach codziennego użytku – obrazowo i ekspresyjnie wykonane przez Danutę Kłodnicką i Sandrę Pustułkę. Bohaterowie piosenek – durszlak, szelki, żelazko i maszynka do mięsa – trzymane w dłoniach wykonawczyń, stały się integralną częścią scenicznej kreacji. Znaczenie miało też ich ujęcie symboliczne.

Ciekawe rekwizyty oraz elementy scenograficzne odgrywały istotną rolę w całej inscenizacji, świetnie współpracując z tematyką poszczególnych scenek. Najważniejsza była oczywiście zielona gęś (w czarnym meloniku) – ikona i symbol kultowego teatryku, która pojawiała się w kluczowych momentach scenicznej dyskusji.

Tematyka prezentowanych scenek, mocno zakorzeniona w realiach Polski przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, okazała się zaskakująco aktualna. Głupota, zawiść, intrygi, karierowiczostwo, konformizm, kompleksy, hamletyczne rozterki egzystencjalne – wszystko to znamy! Do tego skomplikowane relacje społeczne, biurokracja, wiara w zabobony („łańcuszek szczęścia”)... Gałczyński, mistrz ironii i humoru potrafił to wszystko ośmieszyć w kilku zdaniach. Drwił też z ówczesnej popkultury (reprezentowanej m.in. przez poetkę Kociubińką) i fałszywie rozumianej tradycji narodowej. Atakował tradycyjne gu-

sty i konwencje literackie (zwłaszcza romantyczną – pełną patosu i martyrologii), wyszydzał autorytety, kpił ze stereotypów.

Gra słów, kreatywne neologizmy, nonsensy, paradoksy... to charakterystyczne cechy językowe „Zielonej Gęsi”. Jej twórca bawił się słowem, tworząc konstrukcje pełne dwuznaczności i ukrytych sensów. Aktorzy Sceny Teatralnej zrozumieli specyfikę tej poetyki; zdołali oddać jej sens (czasem bezsens!), rytm i brzmienie. Na dowcipy i żarty językowe doskonale reagowali też widzowie.

Na zakończenie inscenizacji zaprezentowano wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Skumbrie w tomacie”, napisany w 1936 roku (dziesięć lat po przewrocie majowym). Utwór, będący swoistym podsumowaniem przesłania Zielonej Gęsi, wybrzmiał niezwykle trafnie i aktualnie: „Skumbrie w tomacie, skumbrie w tomacie, chcieliście Polski, no to ją macie”. Publiczność odebrała ten finał z żartobliwą refleksją, doceniając satyryczny, ale także ponadczasowy wydźwięk słów poety.

W „nonsensownym, absurdalnym, abstrakcyjnym i irracjonalnym programie” najmniejszego teatryku świata „Zielona Gęś”, przygotowanym z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru wystąpiły następujące „osoby aktorskie” ze Sceny Teatralnej przy Sokole w Starym Sączu: Nikola Biroś, Monika Dominik, Zbigniew Dziedzic, Mieczysław Filipczyk, Karol Gałysa, Danuta Kłodnicka, Monika Korona, Agata Koszkuł-Gomułka, Zbigniew Kukła, Marek Marczyk, Elwira Michalska, Grzegorz Niesporek, Sandra Pustułka, Anna Skalska, Agnieszka Sznajder, Monika Twardowska i Zofia Wygoda.

ANNA SKALSKA

Seniorzy dzieciom



FOT. OKS

21 lutego w starosądeckim Sokole odbyło się sympatyczne spotkanie pokoleń związane z promocją książeczki „Starosądeckie bajanie”.

Publikacja, której patronem jest Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, zawiera pięć opowiadań dla dzieci napisanych przez słuchaczy miejscowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku: Marię Gaudyn, Krystynę Hotłoś, Jerzego Jędręsa, Magdalenę Stawiarską, Katarzynę Słowik, Elżbietę Wojtakowską; pod kierunkiem Anny Skalskiej. Opowiadania powstały w czasie zajęć UTW prowadzonych w drugim semestrze roku akademickiego 2024/2025.

Inspiracją autorów „Starosądeckie bajanie” są dzieje Starego Sącza,

związane z miastem legendy i lokalne historie, ale mocno sięgnęli też do własnej wyobraźni. Urok książeczki tkwi nie tylko w treści, zachwycające są również ilustracje. Prawie każda strona ozdobiona została rysunkami uczniów z młodszych klas kilku szkół podstawowych naszej gminy: Szkoły Podstawowej nr 2 w Starym Sączu, Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Starym Sączu, Szkoły Podstawowej w Skrudzinie i Szkoły Podstawowej w Moszczenicy (jedna praca – Zosi Platy). To właśnie dzieci dodały barw, świeżości i dziecięcej wrażliwości każdej opowiedzianej przez seniorów historii.

Młodzi ilustratorzy byli honorowymi gośćmi promocyjnego spotkania. Pamiątkowe egzemplarze książeczek odebrali z rąk bohaterów opowiadań – ważnych dla Starego Sącza postaci historycznych: księżnej krakowsko-sandomierskiej Kingi – założycielki dwóch starosądeckich klasztorów,

Jego Wysokości króla Jana III Sobieskiego i ukochanej królewskiej małżonki Marii Kazimiery, którzy właśnie w Starym Sączu spotkali się po wiedeńskim zwycięstwie monarchy, oraz Ady Sarii – związanej ze Starym Sączem słynnej pieśniarki operowej, której niezwykle głos zachwycał słuchaczy na całym świecie. W role bohaterów historycznych z urokiem wcielił się słuchacz UTW: Krystyna Hebda, Izabela Citak, Henryk Musiał i Magdalena Stawiarska.

Uczestnicy promocyjnego spotkania mieli okazję wysłuchać jednego z opowiadań – w naprawdę pięknej, grupowej interpretacji autorów. Z ekranu przemówił też burmistrz Jacek Lelek – z powodu innych zobowiązań nieobecny. Pogratulował przedsięwzięcia i podzielił się wzruszającym wspomnieniem z dzieciństwa.

Książeczka jest dostępna w starosądeckiej bibliotece; polecamy! (AS)

A to ciekawe...

Bibliotekarze na Targach Gier

Bibliotekarze z powiatu nowosądeckiego kolejny raz brali udział w Targach Gier w Krakowie, które zgromadziły miłośników nowoczesnych form rozrywki. Wydarzenie było doskonałą okazją do zapoznania się z najnowszymi trendami w świecie gier planszowych, edukacyjnych oraz multimedialnych.

Uczestnicy mogli nie tylko obejrzeć bogatą ofertę wydawców, ale także wziąć udział w inspirowanych warsztatach i wykładach, m.in. „Fenomen planszówek w czasach kontrastów. Potencjał gier

planszowych w polskich bibliotekach publicznych” – prowadzony przez dr Halinę Bernat z Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi.

Wyjazd był również okazją do wymiany doświadczeń oraz inspiracji do wzbogacenia oferty bibliotek w regionie. Współczesne biblioteki są miejscem spotkań i aktywnego spędzania czasu, a gry stanowią ważny element integrujący lokalną społeczność. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się propozycje gier wspierających rozwój kompetencji społecznych, logicznego myślenia oraz kreatywności.

Udział w targach z pewnością zaowocuje nowymi pomysłami, które już wkrótce znajdą odzwierciedlenie w działaniach bibliotek powiatu nowosądeckiego. (red)



FOT. PIMGBP



Barbara Paluch – starosądeczanka i niezłomna Nauczycielka

**„Kapitanie, mój Kapitanie!”
Wspomnienie o Pani Profesor Barbarze Paluch**

**„Nauczyciel jest jak ogień, który nie pali, ale rozświecła”
Krzysztof Kamil Baczyński**

Dzisiejsza szkoła bardzo różni się od tej, którą dane mi było kończyć. Różni się nie tylko wyglądem i wyposażeniem klas – ten jest piękniejszy i bogatszy. Inne są możliwości technologiczne, pomoce naukowe i inna, o wiele łatwiejsza dostępność źródeł. Wspominając Panią Profesor Barbarę Paluch i moje licealne czasy pod Jej wielkim wpływem zadaję sobie pytanie, czy te dwie najważniejsze postaci – uczeń i nauczyciel – też są dziś już inne. I mam wrażenie, albo raczej marzę o tym, by w każdym czasie stały one w centrum procesu edukacji. By każde dziecko, każdy młody człowiek traktowany był indywidualnie. Cudowny sen o nauczycielach, którzy nie tropią błędów, nie udowadniają słabości lecz w każdym potrafią dostrzec i rozwinąć choćby jedną indywidualną zdolność, jeden talent spod korca wydobyć i rozpalic ten ogień, który nie spopiela, lecz rozświecła... Bo wielki Nauczyciel to nie ten, który wypełnia ucznia wiedzą, ale ten, który zapala w nim światło, o istnieniu którego uczeń nie miał pojęcia.

Pani Profesor Barbara Paluch była Nauczycielką. Mogła pewnie ze swoich nadzwyczajnych zdolności skorzystać na wiele innych sposobów. Ale wybrała nauczanie i w tym się spełniała. Dziedzinę swoją traktowała szeroko. Wiedza o języku i literaturze była pretekstem do podróży przez świat kultury z całym bogactwem jego dzieł, nie tylko literackich. Była naszą różą wiatrów na ocenie zaklętych w tekstach kultury i zachowanych często przez całe wieki ludzkich emocji, aspiracji, marzeń, rozterek, najróżniejszych moralnych postaw i wyborów. Uczyła nas, jak zajrzeć głębiej w ukryte tam sensy. Po solidnym treningu pod Jej okiem i przy pewnych predyspozycjach niektórym z nas udawało się nawet dotrzeć pod podszewkę słów, czytać poezję sobą, własną wrażliwością, wchłaniać ją jak coś organicznie przynależnego nam, współtworzonego przez czytelnika w momencie odbioru. Podziwiałam poetów i pisarzy, malarzy i rzeźbiarzy oraz wszelkich innych twórców rozmaitych naukowych, filozoficznych, etycznych koncepcji jako dostarczycieli światła, w których mogłam przebywać i smakować przedstawione tam treści po swojemu. Po swojemu – właśnie tak. Bo dzięki Pani Profesor potrafię nazwać w sobie to, co czułam od wczesnego dzieciństwa: jesteśmy współtwórcami sztuki. Za każdym razem, gdy sięgamy po książkę, czytamy wiersz, podziwiamy obraz, zachwycamy się architekturą jakiejś budowli, to pozostawione przez autora piękno w każdym pracuje inaczej. W ten sposób dzieła rozrastają się i żyją w milionach percepcji, w przeogromnej mnogości interpretacji. Tak rośnie kultura.

Wspominałam o solidnym treningu. Tak, Barbara Paluch była wymagająca. Z tego słynęła. Jak to wyglądało w mojej klasie? Los zebrał nas z różnych szkół i miejsco-



FOT. WOJCIECH KNAPIK

wości. Różne były poziomy naszej wiedzy i umiejętności. Byliśmy klasą o profilu klasycznym – program przewidywał większą porcję humanistycznej wiedzy podpartą solidnym kursem łaciny i greki. Pani Profesor uznała, że nie ma żartów. Dostała drużynę i zabrała się za jej formowanie. Wprowadziła dyscyplinę. Dozwała nam kolejne dawki wiedzy, przy czym zawsze bardzo starannie przygotowywała dla nas notatki. To był plan minimum – nauczyć się treści notatki. Pani Profesor regularnie wzywała do odpowiedzi ustnych. Słuchając dbała nie tylko o merytoryczną ich treść, ale także o formę. Bezlitośnie wytykała nam błędy gramatyczne i stylistyczne, powtarzała po kilkakroć poprawną formę, byśmy mieli szansę zapamiętać. Były też bardzo często zadawane prace pisemne. Prawie w każdym tygodniu było zadanie domowe do napisania w zeszytach, a raz na miesiąc większa praca. Pisało się ją wtedy odręcznie na papierze kancelaryjnym. Przy obciążeniach wymaganiami z innych przedmiotów było to czasem spore wyzwanie. Ale przecież mieliśmy zostać klasycznymi humanistami – już Ona o to zadbała. Byliśmy jej Navy SEALs, a Ona naszym dowódcą. Wiedziała, że liczne powtórki nie tylko utrwalają wiedzę, ale też trenują zdolność zapamiętywania. Nie każdy rozumiał i doceniał, że uczy nas również krytycznego myślenia, oceny faktów, postaw, teorii. Formułując tematy zadań w rzetelności pytała nas o zdanie. Chciała nas zmobilizować, byśmy potrafili je wyrazić i obronić. Zachęcała do postaw otwartych i akceptujących, ale też krytycznych, jeśli sytuacja tego wymaga. Do tego potrzeba odwagi. I tu była naszym wzorem. Niezłomnie przeciwstawiała się fałszowi, obłudzie, głupocie i złu. Narażała się wielokrotnie i byliśmy tego świadkami.



Barbara Paluch w 2016 roku
na pięćdziesięciolecie matury



I LO w Tarnobrzegu – jedno z najstarszych
liceów w Polsce (rok założ. 1559)



Ceremonia pogrzebowa Barbary Paluch

Dla mojej klasy była nie tylko polonistką, ale też wychowawczynią. Wiem jednak, że wszystkich swoich uczniów nie tylko nauczała, ale też starała się wychowywać. Zawsze podkreślała znaczenie przyzwoitości, wierności zasadom, które się przyjęło. Za Janem Pawłem II przekonywała nas, także swoim życiem i przykładem, że musimy od siebie wymagać, nawet gdyby inni od nas nie wymagali.

Dla chętnych Pani Profesor była dostępna także poza szkołą. Poświęcała bezinteresownie czas przygotowując nas do konkursów i olimpiad. Wypożyczała nam swoje książki, często z tak zwanego „drugiego obiegu”, zakazane wtedy w Polsce. Zapraszała nas nawet do swojego mieszkania na filmowe seanse. Miała odtwarzacz kaset wideo, a co najważniejsze – wiele wspaniałych filmów, których wówczas nie mogliśmy obejrzeć w kinie. Zachęcała uczniów do uczestniczenia w niezwykle ciekawych wykładach organizowanych m.in. w tarnowskim Klubie Inteligencji Katolickiej, którego była podporą.

Wspominam też wspaniałe wycieczki. Były wyjazdy na wystawy i spektakle. Były cudowne, relaksujące wędrowniki po Beskidach śladami Karola Wojtyły. No i wreszcie niezwykła dla nas, zważywszy, że był to rok 1987, trzytygodniowa wyprawa do Włoch. Naszym przewodnikiem był wtedy ks. prof. Michał Bednarz, który odśpiewał

przed nami kolejne cuda klasycznej kultury dbając jednocześnie, byśmy zobaczyli także współczesność kraju tak odmiennego od rzeczywistości późnego socjalizmu, w którym wszak wciąż wtedy żyliśmy. To była estetyczna i intelektualna przygoda. Nigdy jej nie zapomnę.

Niedawno pożegnaliśmy naszą Panią Profesor. Nad Jej trumną w starosądeckim klasztorze Klarysek powiedziano wiele prawdziwych, poruszających i pięknych słów. Wyobrażałam sobie wtedy, jak by się zachowała, gdyby fizycznie była wtedy z nami. Widzę Jej charakterystyczny, nieco surowy uśmiech i jestem prawie pewna komentarza, który ironią pokrywałby wzruszenie. Po śmierci Pani Profesor napisano w różnych miejscach, że była dumą Starego Sącza i skarbem Tarnowa. Zaznaczono, że wychowała wiele pokoleń uczniów podkreślając, że było wśród nich mnóstwo księży, prawników i lekarzy. Tak, to prawda. Ja jednak chciałabym wspomnieć Ją z szacunkiem i miłością w imieniu wszystkich pozostałych – niekonsekwentnych, nie-prawników, nie-lekarzy. W imieniu ludzi, którzy po jej ‘treningu’ poszli w świat i zwyczajnie (a może nadzwyczajnie?) robią swoje. Czasem są nauczycielami, jak Ona. Innym razem urzędnikami, przedsiębiorcami, ludźmi najrozmaitszych profesji. Jestem przekonana, że każdy, nawet najbardziej w czasach szkolnych oporny, wyróżnia się tym, że mówi ład-

na polszczyznę, potrafi zaprezentować siebie i obronić własne zdanie.

Dwie Kobiety nauczyły mnie opowiadać świat: moja Mama i Pani Profesor Barbara Paluch. Jej uznanie, na które niełatwo było zasłużyć, pozwoliło mi uwierzyć w siebie, mieć ambicje i je realizować. Teraz wolę zgłębiać niż patrzeć powierzchownie. Preferuję uważność i wrażliwość, nawet gdy są niemodne i uznawane za przejawy słabości. Umiem milczeć, ale nie wtedy, gdy moralny imperatyw domaga się mojego głosu, nawet jeśli miałabym na tym stracić. Podczas jednego z naszych spotkań rocznicowych Pani Profesor wytknęła mi, że nie uczę. Sprzeciwiłam się wtedy opowiadając o mojej pracy w dziedzinie kultury, o moim pisaniu i różnych społecznych działaniach, których się podejmuję. Przyznała mi rację. Bo nasza życiowa postawa też może mieć funkcję nauczania. I taka była Pani Profesor Barbara Paluch. Moja Panna Stacy, Pigmalion i profesor Keating w jednej osobie. Nauczała całą sobą, całym swoim życiem. I naucza dalej, jeśli tylko umiecie słuchać. Kapitanko moja, Kapitanko! Nie żegnam się. Kiedy znowu porozmawiamy?

MAŁGORZATA BRODA
ABSOLWENTKA KLASY KLASYCZNEJ I LO W TARNOWIE (1984-88)

Panią Profesor Barbarę Paluch spotkałem po raz pierwszy 1 września 1981 roku. Wróciła wtedy do swojego macierzystego miejsca – I Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. Po kilkuletnim okresie odsunięcia od pracy w tej szkole znów stanęła w sali lekcyjnej „Brodzińskiego”, a my – druga klasa matematyczno-fizyczna – staliśmy się jednym z Jej wyzwań pedagogicznych.

Barbara Paluch należała do tego rzadkiego grona nauczycieli, którzy nie potrzebują wielu tygodni, by zbudować autorytet. Wystarczało kilka lekcji. Od początku było jasne, że mamy do czynienia z osobą wyjątkową: niezwykle wymagającą, świetnie przygotowaną, wewnątrz uporządkowaną i bez reszty oddaną swojej pracy. Uczyła języka polskiego, ale w rzeczywistości uczyła czegoś więcej: myślenia, formułowania sądów, odpowiedzialności za słowo i odwagi w stawianiu po stronie tego, co prawdziwe.

Jej droga zawodowa była mocno związana z Tarnowem i z I Liceum. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim trafiła do „Brodzińskiego” w 1962 roku. Szybko zyskała opinię nauczycielki wymagającej, ale sprawiedliwej, a zarazem wychowawczynie, która miała ogromny wpływ na młodzież. Prowadziła uczniów nie tylko przez literaturę, ale też przez świat wartości. Później przyszło bolesne doświadczenie – usunięcie z pracy w macierzystym liceum i skierowanie do szkoły wieczorowej, co było konsekwencją Jej niezależności oraz silnego oddziaływania na młodych ludzi. Jej powrót do I LO w czasie „karnawału Solidarności” był więc nie tylko decyzją kadrową, ale także ważnym symbolem odwilży, o którym mówiło się w całym Tarnowie.

Po ogłoszeniu stanu wojennego nasza „Pani od polskiego” stała się dla nas bardzo ważnym drogowskazem i punktem odniesienia. Pomażała osobom represjono-

wanym, a zarazem była dla nas, młodych ludzi, łącznikiem ze środowiskami opozycyjnymi.

W pamięci pozostały mi nie tylko lekcje, ale i dyskusje – często niezwykle, intensywne, otwierające w człowieku nowe przestrzenie. Wielu z tych rozmów nie da się zapomnieć. Pani Profesor potrafiła sprawić, że nawet uczniowie naszej klasy zaczęli myśleć o sobie jak o kimś więcej niż tylko o przyszłych inżynierach czy technikach. Po kilku latach pracy stawaliśmy się, chcąc nie chcąc, także patriotami i humanistami.

Pisząc te słowa, wraca do mnie wspomnienie ustnej matury z języka polskiego. Wylosowałem temat dotyczący poezji Jerzego Harasymowicza, autora w naszym „matematyczno-fizycznym” programie ledwie zaznaczonego. Pamiętam niepokój w oczach Pani Profesor. A potem Jej rosnące zdziwienie, gdy zacząłem bez kompleksów rozprawiać o beskidzkich madonnach, o Łemkowszczyźnie, o całych tomikach poezji czytanych już nie z obowiązku, ale z autentycznego przejęcia. W tamtej chwili chyba oboje dostaliśmy potwierdzenie, że ten Jej surowy, konsekwentny wysiłek miał sens. Świadcstwo maturalne podpisane przez Barbarę Paluch było czymś więcej niż formalnym dokumentem. Było cennym certyfikatem humanizmu i polskości.

Arcybiskup Stanisław Budzik, jeden z Jej uczniów, żegnając swoją nauczycielkę podczas mszy żałobnej, powiedział o Niej słowa celne i prawdziwe: Była człowiekiem głębokiej wiedzy i zawierzenia. Uczyła nie tylko języka i literatury, uczyła także myślenia, wrażliwości i prawdy o człowieku, która ukrywa się w prawym sumieniu. Przekazywała nie tylko wiedzę, ale i mądrość życiową. Na tableau naszej klasy zaproponowała cytata z wiersza Norwida: „Piękno jest po to, by zachwycać. Do pracy”. To zdanie jest jak jej podpis, jak streszczenie jej pedagogii i wiary. Umiiała zachwycić pięknem języka polskiego i literatury, ale nie był to zachwyt sentymentalny. Potrafiła wymagać, bo wymagała od siebie. Bóg Honor Ojczyzna – to były wartości, którymi żyła – mówił Arcybiskup.

Trudno o trafniejsze rozpoznanie i podsumowanie drogi życiowej Pani Profesor.

Msza żałobna miała miejsce w kościele sióstr Klarysek w Starym Sączu. Słyszałem, że w gronie sióstr są dwie byłe uczennice Barbary Paluch.

Dziś myślę o Niej jako o jednej z najważniejszych i najwybitniejszych nauczycielek, jakie spotkałem w życiu – i mam na myśli nie tylko szkołę średnią, ale wszystkie etapy edukacji, także uniwersyteckiej, podczas których uczyło mnie wielu wybitnych pedagogów z tytułami profesorskimi. Odcisnęła trwałe piętno na tysiącach uczniów. Bardzo wielu wyniosło od Niej coś równie ważnego: porządek myślenia, szacunek do języka, wewnętrzną ambicję i przekonanie, że warto od siebie wymagać.

Za szczególny przywilej uważam to, że mogłem towarzyszyć Pani Profesor w Jej ostatniej drodze w Starym Sączu. Dziś mogę też odwiedzić Jej skromny grób na starosądeckim cmentarzu, obok grobu Jej Matki – miejscem ciche i proste. Od tego roku stało się dla mnie miejscem ważnym. Bo są nauczyciele, z którymi lekcja nie kończy się nigdy. Barbara Paluch do nich należała.

WOJCIECH KNAPIK
ABSOLWENT KLASY MAT.-FIZ. I LO W TARNOWIE (1980-84)

MIEJSKA ORKIESTRA STARY SĄCZ
POD BĄBITĄ SŁAWOMIRA DĘŻYŃCĄ

ZAPRASZA NA KONCERT
"ŚWIĄTY ZAKIĘTE W MUZYCIE"

25 KWIECIEŃ 2026
KINO "SOKÓŁ" W STARYM SĄCZU

GWIAZDA WIECZORU: EWELINA FLINTA
ORAZ BOGUSŁAW NAWARA

W PROGRAMIE: MUZYKA Z KLUBU
GŁÓWNY TEMAT, T.A. ADRIANO, ORAZ PRZYWIEMIE I Z. PARONKI
ORAZ WYKONANIE Z DZIAŁOŚCI DOKUMENTALNEJ "ARABIALE DOKUMENTALNE"
ALL ABOUT

80 ZŁ BILETY DO HARTY I ANNA
I MOBILE I PŁEĆ I ANNA
ORAZ W SIEDZIBIE KINOWY W STARYM SĄCZU
ul. Rynek 4

Starosądeckie info | starysacz.info

2026 MAŁOPOLSKA W ALIENIET NFOŚiGW POWIAT NOWOSĄDECKI

ODBIERZ DARMOWĄ SADZONKĘ DRZEWA

22.04.2026 ŚRODA
14:00 - 16:00

Parking
Zespół Szkół
im. ks. prof.
Józefa Tischnera
w Starym Sączu
ul. Daszyńskiego 15
Stary Sącz

V MAŁOPOLSKI
DZIEŃ DLA KLIMATU
W POWIECIE NOWOSĄDECKIM

ZAPRASZAJĄ
RYSZARD PAGAĆ WICEMARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
TADEUSZ ZAREMBA STAROSTA NOWOSĄDECKI

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Klimatu i Środowiska | Wfozgw | Radio Kraków | EUROPEJSKI PAKT NA RZECZ KLIMATU

Zarząd Osiedla "Słoneczne" serdecznie zaprasza na

SPOTKANIE PODRÓŻNICZE
MOTOCYKLEM PRZEZ ŚWIAT

Opowieść o pasji, wolności i ludziach

"Zapraszam serdecznie na spotkanie, podczas którego opowiem o mojej pasji do podróżowania motocyklem. Motocykle to dla mnie nie tylko hobby – to styl życia, który dzieli z moją rodziną."

Amerika Południowa – 80 dni, 20 000 km
Chile • Argentyna • Urugwaj • Paragwaj • Boliwia • Brazylia
"Na motocyklu Royal Enfield Himalayan przemierzyłem ten niezwykły kontynent, odkrywając nie tylko krajobrazy, ale przede wszystkim ludzi."

Do zobaczenia!
Maciek

Centrum Kultury i Sztuki w Starym Sączu, Rynek 5
24 kwietnia 2026 r. - godz. 18:00
Wstęp wolny

film **Genius loci nad Popradem** światowa premiera

reż. Krzysztof Brożek (2025) 18 200-8

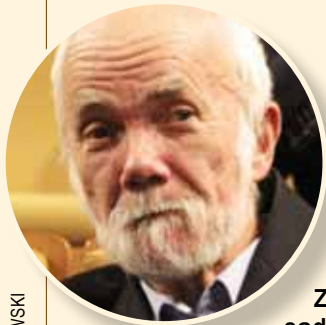
Wyścig n. Popradem

Film dokumentalny o Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży (1974-1989)

Jeśli kojarzysz KRAM
to ten film jest dla Ciebie!

17.IV 18.30 kino Sokół Stary Sącz

Starosądeczanin, historyk, miłośnik gór i muzyki



Z Tadeuszem Dudą – historykiem, archiwistą, autorem wielu publikacji poświęconych dziejom Sądeckizny a także tegorocznym laureatem nagrody ks. prof. Bolesława Kumora rozmawia Anna Skalska.

Z widzenia zna go większość Starosądeczan i pewnie wszyscy mieszkańcy Osiedla Słonecznego. Starszy, niepozorny pan, z siwą, trochę niesforną brodą; często w bejsbolówce i zawsze z pieskiem... Spaceruje po ulicach Staro Sącza, między blokami, po naddunajeckich ścieżkach... Starosądeckie „pnioki” pewnie wiedzą, czym się zajmuje, ale „ptoki” najczęściej nie. O tym, że skromny sąsiad jest zasłużonym historykiem, o bogatym dorobku naukowym, wielu mieszkańców osiedla dowiedziało się dopiero z internetowych relacji, np. tej z lipca 2023 roku. Na uroczystej sesji Rady Miejskiej pan Tadeusz Duda został wtedy odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi przyznany przez Prezydenta RP. Były też inne nagrody, z tą ostatnią – im. ks. prof. Bolesława Kumora, przyznana za całokształt cierpliwej, systematycznej i pełnej pasji pracy na rzecz lokalnej historii.

23 stycznia w Pijalni Głównej w Krynicy, podczas specjalnej gali, otrzymał Pan Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora, w kategorii „Sądecki Autor 2025”. Czym dla Pana jest ta nagroda?

Traktuję ją jako dowód uznania za te z moich prac historyczno-regionalnych, które w jakimś sensie związane są historią Kościoła, a trochę ich napisałem. Były wśród nich biogramy kilku księży opublikowane w „Rocznikach Sądeckich”, jeden solidny artykuł w „Tarnowskich Studiach Teologicznych”, a także inne teksty – mówiąc ogólnie – o tematyce kościelnej. Z tej nagrody cieszę się również ze względu na samą postać ks. Kumora – duszpasterza i wybitnego naukowca. Sam mam w swojej biblioteczkę dwie potężne książki jego autorstwa i jestem pełen podziwu, że tak znakomicie umiał łączyć działalność duszpasterską z imponującą pracą naukową. Jako turysta i miłośnik całej Sądeckizny kilka razy byłem też w Niskowej (rodzinnej wsi ks. Kumora); odwiedziłem również kościół parafialny.

Jest Pan absolwentem historii na Uniwersytecie Jagiellońskim i autorem wielu publikacji historycznych. Skąd u Pana zainteresowanie właśnie tą dziedziną?

Nie wiem. Miałem w szkole podstawowej nauczycielkę, panią Marię Rzońcę, która według mnie – w sensie pedagogicznym – była doskonałym fachowcem. Umiejętnie przedstawiała historię i dzięki niej ten przedmiot od razu mi się spodobał. Co prawda uczyła tak, jak wówczas nakazywano, więc o przyjaźni polsko-radzieckiej też słuchaliśmy..., ale ja korzystałem również z innych źródeł wiedzy, konfrontowałem ze sobą różne informacje, dlatego to mi wtedy nie przeszkadzało. Poza tym zdolności

technicznych nie miałem, a matematyki w mojej klasie nie umiał nikt; w tym przypadku nie mieliśmy szczęścia do nauczycieli. Przedmiotami humanistycznymi zainteresowała mnie też nauczycielka języka polskiego w starosądeckim LO, pani Irena Hasko. Miała odwagę, żeby mówić młodzieży prawdę i każdy, kto chciał, mógł wiele skorzystać z jej lekcji. Dużo jej zawdzięczam, bo zawsze czułem jej wsparcie.

A może na Pana zainteresowanie historią wpłynęły też doświadczenia rodzinne? Przeczytałam, że urodził się Pan tuż po śmierci ojca – zamordowanego przez Niemców członka Armii Krajowej.

Pewnie w jakimś sensie tak. Mówiło się o tym... Sąsiedzi się spotykali, opowiadali, co kto wiedział. Ojciec nie był czynnym partyzantem, ale raczej ofiarą. Ci, którzy należeli do AK, ale jeszcze nie walczyli z bronią w rękę, stanowili większość. Wspomnienie tamtych czasów w rodzinie, co prawda niewielkie, ale jednak było. Na pewno zostało we mnie jakieś poczucie krzywdy – nie tylko dlatego, że zabili mi ojca, że go nigdy nie miałem... Moi rodzice nie najgorzej sobie radzili – ojciec miał w Łącku dobry warsztat szewski, mama prowadziła tam sklep spożywczy i nagle całe życie się załamało. Z dnia na dzień mama została sama z trojgiem dzieci, które jakoś trzeba było utrzymać. Dopiero po 1956 roku, kiedy siostra była już na studiach, otrzymaliśmy minimalną rentę. Dobrze, że na ulicy Piłsudskiego w Starym Sączu – dokąd po śmierci ojca przeprowadziła się mama – zamieszkała z nami niezamężna ciotka, która zajmowała się mną, kiedy mama szła do pracy. Pracowała w zakładzie Rejowskiego, a później spółdzielni kuśnierskiej, a ponieważ była fachowcem, uczyła też zawodu w szkole zawodowej.

Jak wyglądała Pana kariera zawodowa po ukończeniu studiów?

Najpierw może powiem, że bardzo dobrze wspominam życie studenckie – w domu akademickim, ale bez ekstrawagancji, pijaństwa, po prostu w fajnym towarzyskim gronie. Naprawdę była super atmosfera! Po październiku 1956 roku mieliśmy trochę swobody. Odwilż... Z nauką nigdy nie miałem problemów, nie oblałem żadnych egzaminów. Pracę magisterską napisałem na temat „Sprawa polska w czasie I wojny światowej”; bardzo mnie to interesowało. Pani docent, która była moją promotorką, prowadziła ciekawe zajęcia, ale zatrudnienie po studiach musiałem znaleźć sobie sam (na innych katedrach czasem pracę studentom załatwiano). O miejsca w szkole nie było łatwo. Były, ale dla „swoich”. Mogę powiedzieć, że etat nauczyciela historii w Szkole Podstawowej w Rytrze przegrałem z panią, która skończyła studium nauczycielskie z geografii... Udało mi się uzyskać etat w muzeum w Muszynie, ale ta praca nie do końca mnie zadowalała. Później postanowiłem się zapisać do Polskiego Towarzystwa Historycznego. Chyba zrobiłem wrażenie, bo zaproponowano mi kontakt z dyrektorem nowosądeckiego oddziału Archiwum Narodowego w Krakowie. W archiwum w Nowym Sączu pracowałem do 2002 roku. Później przeszedłem na wcześniejszą emeryturę, bo pojawi-



Na Miejskiej Górze



W kwiaciarni „Akant”



Podczas wręczenia nagrody ks. prof. Bolesława Kumora

ty się różne inne propozycje pracy (już nieetatowej), które mnie kusily. Miałem więcej czasu niż wcześniej, więc mogłem poświęcić się działalności naukowej. Zająłem się też porządkowaniem archiwów. Niektóre z nich nie były skomplikowane, ale np. w Zespole Zdrowisk Krynicko-Popradzkich wykonałem kawał roboty; porządnie uporządkowałem akta uzdrowiska od czasów tuż po wojnie aż do lat osiemdziesiątych. Zajmowałem się również innymi rzeczami naukowymi. Miałem już nawet temat pracy doktorskiej, ale jako promotor trafił mi się zaangażowany marksista (jeden z nielicznych w latach osiemdziesiątych), z którym trudno mi się było dogadać. Rozgoryczony, porzuciłem więc myśl o doktoracie, czego trochę żałuję.

Jest Pan autorem „Kalendarium wydarzeń miasta i gminy Stary Sącz”. Czy mógłby Pan przybliżyć czytelnikom jakieś zdarzenie z historii gminy – zupełnie nieznane, a według Pana ciekawe?...

Trudno mi sobie teraz coś przypomnieć tak na szybko... Może opowiem o ks. Michale Orczyku, proboszczu parafii w Gołkowicach, który sprawował swoją funkcję w trudnym okresie powojennym. Komunistyczne władze nakażyły, aby w dniu pogrzebu Stalina (9 marca 1953 roku) we wszystkich kościołach w Polsce dzwoniły dzwony. Ksiądz Orczyk zdecydował jednak, że dzwonił nie będzie. Był już wtedy starszym człowiekiem, pewnie miał świadomość, że może trafić do więzienia, ale pokazał odwagę. Pamiętam go, bo nie miał samochodu (zresztą kto wtedy miał) i chodził pieszo z Gołkowic do Starego Sącza. Cichy bohater...

Jako autora „Starosądeckiego słownika biograficznego” poproszę Pana również o przywołanie dwóch postaci z dziejów naszego miasta, które dla Pana są szczególnie ważne, (ale może poza św. Kingą, bo ten wybór byłby oczywisty).

Z urodzenia to na pewno profesor Henryk Barycz – znany z opracowania historii i to nie tylko Starego Sącza, ale całej Polski.

A nie ksiądz Tischner?

Nie, chociażby dlatego, że profesor Barycz żył 93 lata, (a ksiądz Tischner, którego oczywiście też cenię – tylko 69), więc mógł zrobić znacznie więcej, a pracował prawie do śmierci. Poza tym oboje jego rodzice byli Starosądeczanami, mama ks. Tischnera pochodziła zaś ze Spisza. Profesor Barycz pozostawił po sobie naprawdę olbrzymie dzieła, np. historię Uniwersytetu Jagiellońskiego.

A czy oprócz profesora Barycza jest jeszcze jakaś postać związana ze Starym Sączem, z której jest Pan dumny?

Ogromnie ceniłem zmarłego w lutym profesora Ignacego Fiuta. Ukończył studia z biologii i filozofii, ale był też poetą i krytykiem literatury. Interesował się wieloma rze-

czami i jestem pewien, że będzie to kiedyś docenione. Pochodził z malutkich Mostek, na pewno nie miał łatwej drogi do wykształcenia, a potrafił zrobić tak wiele. Było między nami pięć lat różnicy, więc w liceum się nie spotkaliśmy. Podszedł do mnie w uniwersyteckiej bibliotece, kiedy byłem już świeżo upieczonym absolwentem UJ. Taki młodzieńki chłopaczek... Przywitał się, powiedział, że jest z Mostek i właśnie będzie zdawał na studia. Wtedy zupełnie go nie kojarzyłem, ale później mieliśmy ze sobą regularny kontakt. Kiedy przyjeżdżał z Krakowa, spotykaliśmy się i rozmawialiśmy.

Nie jest tajemnicą, że jest Pan spokrewniony z Prezydentem RP Andrzejem Dudą. Proszę powiedzieć, jaki to stopień pokrewieństwa i czy pamięta go Pan z dzieciństwa.

Profesor Jan Tadeusz Duda, ojciec Andrzeja, to mój stryjeczny brat. Nasi ojcowie – Alojzy i Franciszek – byli braćmi, więc pokrewieństwo jest bliskie. Nie pamiętam Andrzeja jako dziecka, bo w tym okresie – z różnych powodów – mieliśmy mniejszy kontakt. Poza tym między nami jest bardzo duża różnica wieku. Dobre relacje miałem natomiast z jego dziadkiem, Alojzym.

Jest Pan Starosądeczaninem z urodzenia, w tym mieście spędził Pan całe życie, był Pan świadkiem zmian, które w nim zachodziły. Czy któraś z tych zmian się Panu nie podoba? Może tęskni Pan za czymś, czego już nie ma?

Wiem, że to nie jest zależne od władz samorządowych, ale bardzo dotknęła mnie likwidacja autobusów. Od lat siedemdziesiątych regularnie jeździłem do Zakopanego, czasem także na jeden dzień. Wsiadałem rano do autobusu, cały dzień chodziłem po Tatrach i wracałem o dwunastej w nocy. Ponieważ nie mam samochodu, a autobusy do Zakopanego już nie jeżdżą, to moje wędrowki się skończyły. Bardzo mi tego brakuje.

Słyszałam, że poza historią ma Pan także inne pasje. Proszę o nich opowiedzieć.

Moją główną pasją jest turystyka górską, ale nie mam alpinistycznego zacięcia. Jeżeli wzniesienie ma pięćset metrów, to dla mnie już jest górą, na którą warto wejść. Tatry przeszedłem całe, po stronie polskiej i słowackiej. Byłem też w Alpach i – dzięki Towarzystwu Tatrzańskiemu – także w innych górach. Na niektóre szczyty wdrapywałem się wielokrotnie, np. na Babiej Górze byłem jedenaście lub nawet dwanaście razy; pierwszy raz podczas studiów w roku 1965. Najwyższy szczyt, na który wszedłem (w Alpach austriackich) miał 3021m. Lubię też podróże krajoznawcze. Byłem w Danii, Szwecji, krajach bałtyckich, Palestynie, Uzbekistanie, Tadżykistanie, a także w Paryżu i Rzymie.

Bardzo kocham muzykę i wydaje mi się, że mam słuch muzyczny, może mógłbym grać na jakimś instrumencie,

ale niestety moje nieinteligentkie pochodzenie sprawiło, że zbyt późno zetknąłem się z muzyką klasyczną. Miałem już szesnaście lat, kiedy zacząłem jej słuchać, głównie w pierwszym programie radia. Na studiach chodziłem też na koncerty. Tak więc jestem miłośnikiem muzyki, ale kompletnym amatorem, a szkoda. Teraz też zasypiam przy muzyce. W nocy włączam drugi, „muzyczny” program radia i do rana nie wyłączam odbiornika. Najbardziej cenię muzykę wcześniejszą, z tej młodszej, powstałej w XXI wieku, słucham już tylko wybranych utworów.

Interesuję się też polityką. Gdyby czasy były inne, to być może w jakimś stopniu uczestniczyłem w życiu politycznym. W tej chwili jestem tylko statystą. Staram się wiedzieć o wszystkim, co się dzieje i trochę czasu mi to zajmuje. Przełączam telewizyjne kanały, porównuję różne wersje przekazu. Nie mam z tego żadnego pożytku, ale robię to z ciekawości. Oczywiście mam też swoje polityczne sympatie.

Kiedyś interesowałem się też sportem. Uwielbiałem oglądać Wyścig Pokoju i słuchać wybitnych sprawozdawców z Bogdanem Tomaszewskim na czele. Tak sugestywnie przekazywali oni to, co działo się na stadionach, że wszystkim udzielały się fantastyczne emocje. Cieszyliśmy się, że medal zdobył ktoś z naszych, a nie Amerykanin, nie Rosjanin, nie NRD-owiec... W ramach rozrywki – a w tej chwili również dla ćwiczenia pamięci – często układam sobie w głowie różne sportowe wydarzenia; kto ile medali zdobył, jakie miejsca zajął...

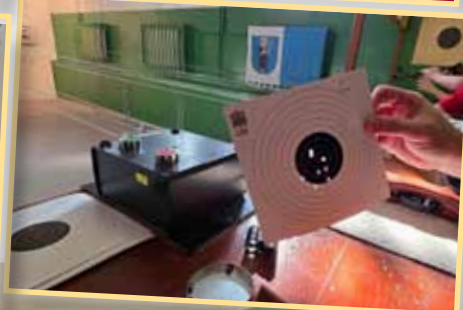
Od kiedy pamiętam, zawsze widywałam Pana z pieskiem. Bardzo kocha Pan swoich czworonożnych przyjaciół...

Tak i potrzebuję ich towarzystwa. Obecnie mam Pandę – kundelka ze schroniska w Starym Sączu. Wcześniej miałem: Arę, Atosa, Czarnka i Czarnka (tak się nazywały, bo były czarne).

Czego Panu życzyć na następne lata?

Zdrowia i dobrej kondycji psychofizycznej.

W imieniu czytelników „Kuriera Starosądeckiego” serdecznie tego Panu życzę i dziękuję za rozmowę.





Hołd dla Bohaterów Niezłomnych

Cieszy fakt, że młodzi ludzie tak liczenie i z zaangażowaniem włączają się w inicjatywy upamiętniające bohaterów naszej historii. Turniej, organizowany w związku z obchodami Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, jest wyrazem wdzięczności wobec żołnierzy Armii Krajowej oraz wszystkich, którzy walczyli o wolną Polskę – podkreśla Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek.

W Szkole Podstawowej im. Franciszka Świebockiego w Barcicach odbył się XII Turniej Strzelecki – wydarzenie łączące sportową rywalizację z edukacją historyczną i kształtowaniem postaw patriotycznych.

Młodzież z regionu rywalizowała zarówno na strzelnicy, jak i na wymagającym torze sprawnościowym, który sprawdzał kondycję, refleks oraz umiejętność działania pod presją. Turniej był okazją do zdrowej rywalizacji, ale także do budowania charakteru, odpowiedzialności i współpracy zespołowej.

Najlepsi zawodnicy otrzymali puchary, medale i dyplomy. Uznanie należy się jednak wszystkim uczestnikom, którzy podjęli wyzwanie i z pełnym zaangażowaniem wzięli udział w zmaganiach.

Gmina Stary Sącz od lat wspiera to wydarzenie, które stanowi ważny element lokalnych obchodów historycznych oraz wychowania patriotycznego młodego pokolenia.

Słowa podziękowania kierowane są do organizatorów, nauczycieli, opiekunów i wszystkich uczestników za profesjonalne przygotowanie tur-

nieju oraz stworzenie atmosfery szacunku i wspólnego przeżywania historii. (red)

Wyniki turnieju

I. Wyniki indywidualne

Kategoria juniorzy młodsi

1. Nadia Maślanka – SP im. F. Świebockiego w Barcicach;
2. Michał Tomasiak – SP im. F. Świebockiego w Barcicach;
3. Bartosz Kotas – SP im. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej w Gaboniu;

Kategoria juniorzy

1. Katarzyna Garwol – SP im. F. Świebockiego w Barcicach;
2. Amelia Kołodziej – SP im. F. Świebockiego w Barcicach;
3. Jakub Górski – SP im. ks. Prałata płk. Tadeusza Dłubacza w Moszczenicy;

Kategoria juniorzy starsi

1. Weronika Słowik – Zespół Szkół im. ks. prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu;
2. Igor Grabiec – Zespół Szkół im. Św. Kingi w Łącku;
3. Mariola Birył – Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu;

Opiekunowie

1. Maksymilian Tomasiak – SP im. Franciszka Świebockiego w Barcicach;
2. Dominik Baziak – SP im. ks. Prałata płk. Tadeusza Dłubacza w Moszczenicy;
3. Kazimierz Baran – SP im. Franciszka Świebockiego w Barcicach;



II. Wyniki zespołowe

Kategoria juniorzy młodsi

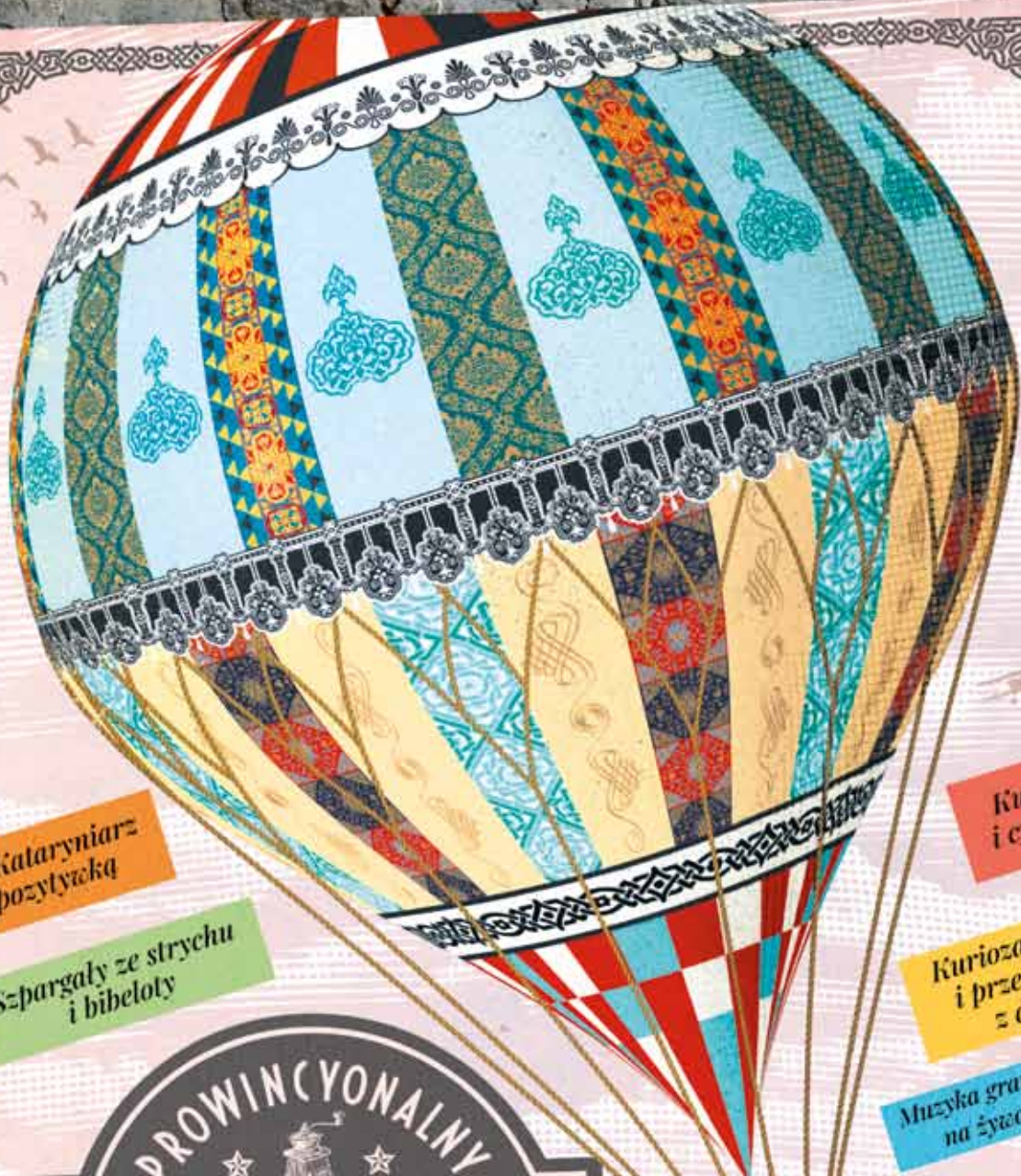
1. SP im. F. Świebockiego w Barcicach;
2. SP nr 2 im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu;
3. SP im. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej w Gaboniu;
4. SP im. Jana Brzechwy w Skrudzinie;
5. SP im. ks. Prałata płk. Tadeusza Dłubacza w Moszczenicy;

Kategoria juniorzy

1. SP im. F. Świebockiego w Barcicach;
2. SP im. Jana Brzechwy w Skrudzinie;
3. SP nr 2 im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu;
4. SP nr 1 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu;
5. SP im. ks. Prałata płk. Tadeusza Dłubacza w Moszczenicy;

Kategoria juniorzy starsi

1. Zespół Szkół im. Św. Kingi w Łącku;
2. Zespół Szkół im. ks. prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu;
3. Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu.



Pan Katarzyniarz
z pozytywką

Szpagaly ze strychu
i bibeloty

Kuglarze
i cyrkowcy

Kurioza, cacka
i przedmioty
z duszą

Muzyka grana
na żywo

Wata cukrowa
i inne uliczne
delicje

Konfekcja
z drugiej ręki

PROWINCYONALNY
RETRO - JARMAREK
wiosenny

9-10 MAJA 2026 • STARY SĄCZ

9 maja
SOBOTA

kramy czynne 9:30-17:30

12:00 – koncert

Lelica Jazz Band

16:00 – gra do tańca

Wonky Town

10 maja
NIEDZIELA

kramy czynne 9:30-15:30

12:30 – koncert *Wonky Town*

Stary Sącz • dziedziniec przy CKiS • ul. Kopernika 1